Redakcja Karola 2. Tel. 138-28, 102-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rekopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O Nr. 68008

Rok IX. Nr. 134 — Łódź, wtorek 16 maja 1933 r.

Na marginesie procesu inż. Ruszczewskiego.

List otwarty architektów do prof. Bartla.

Czy b. premjer przesadził w zeznaniach?

Warszawa, 16 maja. Związek stowarzyszeń architektów polskich ogłasza list otwarty do byłego premjera profesora Bartla polemizujący z jego zeznaniami na procesie inżyniera Ruszczewskiego.

Związek stowarzyszeń architektów stwierdza, że architekt, który opracował projekt domków dla Korpusu Ochrony Pogranicza

otrzymał ogółem 1.822 zł. 50 gr.,

a więc 182 razy mniej niż profesor Bartel zeznał przed sądem.

Projekt gmachu centrali telefonów w Warszawie wykonany w kilku alternatywnych planach kosztował

57 tysięcy złotych,

a nie ponad 100 jak zeznał prof. Bartel. List otwarty stwierdza, iż „zeznania prof. Bartla w części dotyczącej honorarjum wypłaconego architektom

nie odpowiadają rzeczywistości

i są dla nich w najwyższym stopniu krzywdzące".

Pekin tonie w ciemnościach.

Japończycy mają apetyt na całe Chiny.

Pekin, 16 maja. (Specjalna wiadomość Echa). Marsz Japończyków na Pekin trwa nieprzerwanie. W mieście został ogłoszony

stan oblężenia.

Po godzinie 9-ej wieczorem nikomu nie wolno wyjść na ulicę, a w obawie przed atakami japońskich płatowców miasto tonie w ciemnościach.

Japończycy zajęli miasto Miyan w odległości 70 km. od Pekinu.

W chińskich kołach politycznych

wywarła wielkie wrażenie

wiadomość o zapowiedzi bezwzględnego marszu wgłąb Chin ogłoszonej przez japońskie dowództwo. Japończycy mają maszerować tak długo, aż uporządkują wszelkie sprawy polityczne w Chinach i przywrócą spokój.

Kobieta i mężczyzna żywcem spłonęli.

Cztery pożary w jednym dniu.

Częstochowa, 16 maja. We wsi Biała Górna wybuchł groźny pożar w zagrodzie Józefa Kaczmarzyka. Ogień strawił doszczętnie 8 gospodarstw, inwentarz żywy i martwy. — Straty wynoszą około 30.000 zł. Jak przypuszczają, pożar powstał z podpalenia przez Adama Kaczmarka, który był na dożywociu u Józefa Glinia, zamieszkującego w domu Kaczmarzyka. Domniemany sprawca pożaru, Adam Kaczmarek, spalił się w mieszkaniu, gdzie znaleziono zwęglone doszczętnie zwłoki

bez nóg i rąk.

Tegoż dnia wybuchł pożar we wsi Cykarzew gm. Mykanów w zagrodzie Barcisza Wawrzyńca, który strawił: dom mieszkalny drewniany, kryty słomą i szopę drewnianą. Przyczyna pożaru narazie nie ustalona. Trzeci pożar w tym dniu o godz. 22-ej wybuchł we wsi Cykarzew, gm. Mykanów, który

strawił 6 gospodarstw.

Straty wynoszą około 24 tysięcy złotych. Z inwentarza żywego spaliło się: 3 krowy i 2 świnie. Nadto w zabudowaniach Graczyka spaliła się 70-letnia kobieta Józefa Synowiec, ze wsi Wola Majacka, powiatu sieradzkiego, która przebywała u swego brata Ludwika Graczyka.

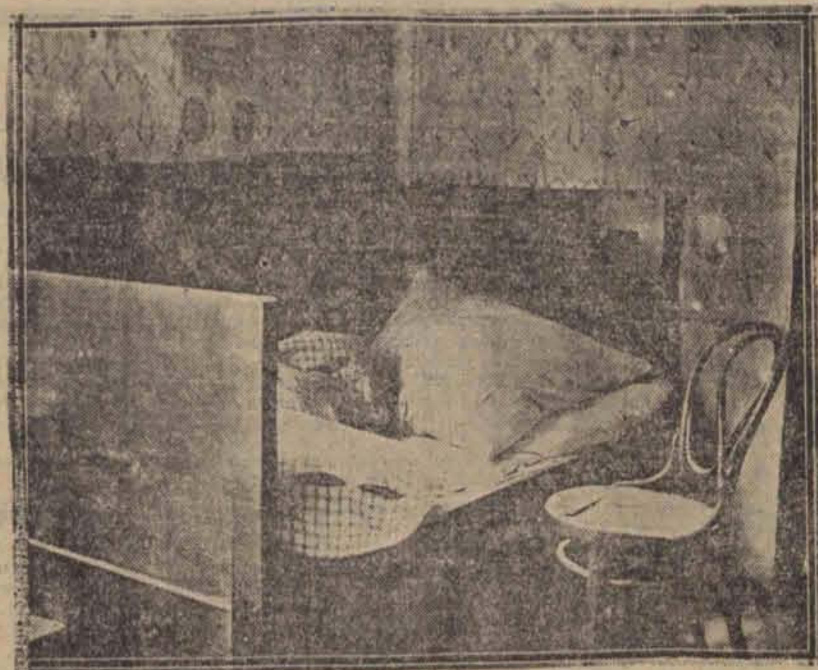
Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

I wreszcie czwarty wypadek pożaru miał miejsce we wsi Kurzawa gm. Mykanów, gdzie wskutek wadliwej budowy komina wybuchł pożar w zagrodzie Święcia Andrzeja, który strawił dom mieszkalny drewniany, 2 obory murowane, chlewik i piwnicę, oraz część produktów rolnych i różne sprzęty, stanowiące w części własność Swalby Juljana.

Echa pościgu za krwawym bandytą w Pabjanicach.



Dom przy ulicy Pięknej Nr. 52 w Pabjanicach, na którego dachu obok komina padł od kul bandyta Br. Dziuba.



Łóżko w mieszkaniu Dziuby, obok którego leży na krześle duży nóż, przygotowany przez Dziubę.

Poświęcenie boiska i strzelnicy kolejowego P.W.



Przy zbiegu ulic Zagajnikowej i Przejazd odbyło się poświęcenie boiska i strzelnicy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Ogniska Łódź - Fabryczna. Na zdjęciu: fragment strzelnicy.

Zmierzch kinoteatrów.

TELEWIZJA DŹWIĘKOWCÓW FAKTEM DOKONANYM.

Budowa kinowych stacyj nadawczych w Ameryce.

Paryż, 16 maja. Realizacja telekinematografji zostanie w najbliższej przyszłości wprowadzona

dla szerokiej publiczności

Według depesz otrzymanych z Ameryki dokonane już zostały próby na odległość 100 kilometrów. Film dźwiękowy przesłany na odległość

był doskonale widziany

i słyszany, choć ekran był niewielki.

W Hollywood gotowe jest już nawet studjo do nadawania filmów dźwiękowych drogą telewizji. W budowie są równie aparaty automatyczne, pozwalające korzystać

we własnem mieszkaniu z kina

w miarę życzenia za wrzuceniem monety. W ten sposób każdy będzie mógł posiadać kino w domu i przyglądać się filmom, jakie go interesują. Przewidywanem jest nadawanie około 5 filmów co wieczór, czem zaspokojone będą różne zainteresowania.

Odbiór możliwy będzie dzięki wysyłce filmów falami

o różnej długości

(tak samo jak radjoamatorzy mogą wybrać koncert z Warszawy lub z Rzymu). Jest oczywistem, że przemysł kinematograficzny ulegnie całkowitej reformie,

a nawet ruinie.

Wielkie sale kinematograficzne pierwsze padną ofiarą.

Śmierć Gandhiego może wywołać

wybuch rewolucji w Indjach.

Boona (Indje), 16 maja. (Specjalna wiadomość „Echa") Wieloletnia współpracowniczka Mahatmy Naidu oświadczyła, iż obawia się, by śmierć Gandhiego nie spowodowała wielkich zaburzeń w Indjach, a nawet by się nie stała

zarzewiem rewolucji.

Według słów p. Naidu Mahatma nie przetrwa 21-dniowej głodówki.

Aresztowanie wyższego urzędnika pocztowego.

Systematyczne defraudacje emerytowanego kapitana.

Wilno, 16.5. Na podstawie listów gończych wysłanych przez wileńską policję aresztowany został w powiecie szczuczyńskim wyższy urzędnik pocztowy z Wilna Krydel. — Aresztowanemu zarzuca się dokonywanie

systematycznych defraudacyj.

W sprawie tego sensacyjnego aresztowania dowiadujemy się następujących szczegółów:

Witold Krydel, kpt. wojsk polskich w stanie spoczynku, karjerę urzędnika pocztowego rozpoczął w r. 1930. W r. 1931 wszedł do zarządu świetlicy pocztowej i pełnił tam funkcje urzędnika skarbowego, później sekretarza zarządu. Niebawem potrafił zdobyć takie wpływy, iż kierował całą działalnością Zarządu. Wówczas to, podobno zaczął systematycznie przywłaszczać sobie pieniądze przeznaczone na cele kulturalno-oświatowe.

Ciekawą jest okoliczność, iż Krydel był przyjacielem aresztowanego przed kilku dniami dyrektora spółdzielczego Banku Rolniczego „Rola" w Nowej Wilejce, w towarzystwie którego oraz pewnej znanej na terenie naszego miasta właścicielki „Salonu Piękności"

trwonił pieniądze.

Przed kilku dniami, kiedy władze policyjne wpadły na trop nadużyć i Krydel poczuł, że grunt staje się niepewny, oświadczył, że jest chory i uzyskał skierowanie do szpitala. W szpitalu zabawił jednak niedługo i pewnego dnia cichutko znikł.

Kiedy policja zgłosiła się do szpitala, okazało się, iż Krydla niema. Wówczas udano się do jego mieszkania. Tutaj oczekiwała przedstawicieli władz nowa niespodzianka. Okazało się, iż nietylko Krydla, lecz i całej jego rodziny niema w Wilnie. Powstałe narazie przypuszczenie, że Krydel zbiegł z Wilna z całą rodziną nie potwierdziło się, gdyż jak się później okazało, żona jego wyjechała do swych krewnych,

skąd powróciła niebawem do Wilna.

Według dotychczasowych obliczeń suma przywłaszczona przez Krydla przekracza 5 tys. zł. Dokładna wysokość nie została jednak określona.

Zatrzymany w powiecie szczuczyńskim Witold Krydel, przesłany zostanie pod eskortą do Wilna do dyspozycji miejscowych władz śledczych.

Dolar prywatnie 7,60.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 7.75, w płaceniu 7.60; dolar złoty w żądaniu 9.25, w płaceniu 9.22; funt angielski w żądaniu 30.50, w płaceniu 30.25; rubel złoty w żądaniu 4.92, w płaceniu 4.90; marka w żądaniu 2.07, w płaceniu 2.06; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.10.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 7.52.

Uroczystości na lotnisku w Lublinku.



W niedzielę odbyło się na lotnisku w Lublinku pod Łodzią odsłonięcie pomnika ku czci bohaterskich lotników ś. p. kpt. Żwirki i inż. Wigury — w związku z obchodem 10-lecia L. O. P. P. Po prawej stronie: wdowa po ś. p. kpt. Żwirce składa wiązankę kwiatów u stóp pomnika po lewej stronie: Start balonu „Gniezno".

Stary dentysta zmusił bandytę do ucieczki.
Zuchwały napad w biały dzień.

Gniezno, 16 maja. (Od wł. kor.) — O godz. 18 dokonano w Gnieźnie napadu rabunkowego.

Przy ul. Miejskiej 5, narożnik ul. Chrobrego, na pierwszem piętrze mieści się zakład dentystyczny p. Jana Kozłowskiego. Około godz. 18 w chwili, gdy z zakładu wyszedł ks. kan. Tłoczyński, do drzwi zapukał nieznany osobnik. W mniemaniu że to klient, Kozłowski odchylił drzwi, poza któremi ku wielkiemu swemu przerażeniu spostrzegł zamaskowanego bandytę

z rewolwerem w ręku.

Bandyta wepchnął p. Kozłowskiego do pokoju i wszedł za nim, żądając wydania pieniędzy. P. Kozłowski, mimo podeszłego wieku, nie uląkł się bandyty. Doszło nawet do szamotania, w czasie którego bandycie

spadła czapka z głowy.

Wkońcu bandyta, przeląkł się widocznie skutków swego zuchwałego napadu i począł uciekać, zasłaniając się przy odwrocie rewolwerem.

Zuchwały napad wywołał ogólne wzburzenie zwłaszcza, że został dokonany

w biały dzień,

w najruchliwszej części miasta.

Tajemnicze zabójstwo obok plebanji.
Porachunki osobiste czy napad bandycki?

Przemyśl, 16 maja. Onegdaj w pow. brzozowskim odbywało się kilka wieców. Pod Brzozowem w Dydni i Brabownicy na wiecach Str. Narodowego przemawiał pos. St. Rymar wraz z obu sekretarzami Stronnictwa magistrem prawa Janem Chudzikiem i em. majorem Wł. Owocem. Po wiecach wszyscy trzej wrócili do Brzozowa i zatrzymali się na plebanji u ks. Kazimierza Dutkiewicza na kolacji. Około godz. 10 m. 30 Chudzik i mjr. Owoc opuścili dom księdza w towarzystwie rejenta Gwóździa, udając się do miasta. Pos. Rymar pozostał natomiast na plebanji, gdzie miał przenocować. Pożegnanie z gospodarzami plebanji i gośćmi nastąpiło na werandzie. Po odejściu mgr. Chudzika i mjr. Owoca, pos. Rymar w towarzystwie, ks. Dutkiewicza zatrzymali się jeszcze na werandzie. Po krótkiej chwili usłyszeli odgłos dwóch strzałów i krzyk:

„Ratunku, księdza!"

Na to wybiegli z plebanji ks. Dutkiewicz, jego kuzynka i pos. Rymar. Oczom ich przedstawił się taki widok: u końca ciemnej uliczki leżeli: mgr. Chudzik leżał bez ruchu a mjr. Owoc był ciężko ranny. W tym samym momencie nadbiegł rejent Gwóźdź, który wyprzedził obydwu towarzyszy i oddalił się o kilka kroków. Mgr. praw Chudzik nie dawał znaków życia, a obficie broczącego krwią mjr. Owoca przeniesiono do plebanji. Przybyli natychmiast wezwani lekarze pow. St. Pilszak, dr. Barcikowski i dr. Lusthaus, którzy stwierdzili śmierć mgr. Chudzika. Zwłoki zmarłego zabezpieczono na ulicy do czasu przybycia komisji śledczej. U mjr. Owoca stwierdzono 21 ran, zadanych śrutem w płuca i opłucna i związany z tem silny krwotok.

Ś. p. mgr. Jan Cudzik został trafiony nabojem śrutowym w tył głowy w t. zw. móżdżek. Mjr. Owoca przewieziono natychmiast do szpitala w Sanoku, gdzie dyr. dr. Domański stwierdził ciężki stan ranного z powodu pęcherzyków powietrza w opłucnej i ran w płucach.

Na miejsce mordu przybył sędzia śledczy dr. Kruszelnicki, który przeprowadził wstępne dochodzenie śledcze, poczem zwłoki zamordowanego ś. p. Chudzika przewieziono do domu.

Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie dzisiaj.

Winowajcy ohydnej zbrodni, popełnionej przez nieznanych sprawców, nie zostali jeszcze wykryci. Policja prowadzi energiczne śledztwo.

Romans ze szwagierką.
Cztery strzały o północy.

Z Bydgoszczy donoszą:

W Górze pod Żninem miał miejsce ponury dramat miłosny pomiędzy 35-letnim robotnikiem Kazimierzem Kuliną a 22-letnią Bronisławą Napierałówną. Kulina pobrał się przed kilku laty z niejaką Napierałówną. Pożycie małżeńskie małżonków

nie było szczęśliwe.

W krótkim czasie bowiem Kulina zakochał się w szwagierce, t. j. w siostrze swej żony i utrzymywał z nią przez długi czas stosunki miłosne. Przed kilku dniami Kulina wraz ze szwagierką opuścili wioskę i udali się w niewiadomym kierunku. Dopiero przedwczoraj wrócili do wioski i udali się na strych domu, w którym zamieszkiwał Kulina. Około północy rozległy się

cztery strzały,

które zbudziły domowników.

Na strychu przedstawił się przybyłym na pomoc osobom straszny widok: na podłodze leżały zwłoki Napierałówny, a obok nich leżał robotnik Kulina, dający słabe tylko oznaki życia. Stwierdzono, że robotnik strzelił dwukrotnie do szwagierki, kładąc ją trupem na miejscu. Następie dwoma wystrzałami z rewolweru sam pozbawił się życia. W beznadziejnym stanie odwieziono go do szpitala powiatowego w Żninie, gdzie wkrótce zmarł.

Wstrząsająca ta tragedja miłosna wywarła silne wrażenie w całej okolicy.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Dzisiaj rozpoczęła się pod przewodnictwem delegata włoskiego 72 nadzwyczajna sesja rady ligi narodów, zwołana celem zajęcia stanowiska wobec konfliktu boliwijsko-paragwajskiego.

Na dzisiejszem posiedzeniu rada ograniczyła się do wysłuchania przedstawicieli stron.

Delegat Paragwaju oświadczył, że jego rząd wypowiadając wojnę Boliwji zdemaskował tylko stan wojenny istniejący od dłuższego czasu na skutek napaści boliwijskiej. Rząd Paragwaju jest w dalszym ciągu gotów zgodzić się na arbitraż. Paragwaj zmuszony był skończyć z pozorami pokoju, dzięki którym Boliwja mogła korzystać ze środków transportowych krajów sąsiednich. Wypowiedzenie wojny powinno pociągnąć za sobą neutralność tych państw.

Delegat Boliwji ze swej strony oświadczył, że Paragwaj pogwałcił pakt. Wypowiedzenie wojny Boliwji jest manewrem, mającym na celu uniemożliwienie Boliwji, która nie ma dostępu do morza, zaopatrywanie się w krajach sąsiednich.

Komitet trzech ma przedstawić radzie ligi propozycje odnośnie natychmiastowego nałożenia embarga na eksport broni i do wysłania na miejsce konfliktu specjalnej komisji.

(—) Termin procesu brzeskiego w sądzie apelacyjnym został wyznaczony na 10 lipca r. b. Do kompletu sądowego został powołany sędzia Zaborowski, b. prezes sądu okręgowego w Łodzi, jako przewodniczący, sędzia Jaworowski jako referent i sędzia Kamienobrodzki. Oskarżać będzie jak i w poprzednich instancjach prokurator Grabowski.

(—) Adw. adw. Mieczysław Ettinger i Woźniakowski po otrzymaniu wyroku przystąpili wczoraj do opracowywania skargi kasacyjnej w sprawie Gorgonowej. Jutro udaje się do Krakowa trzeci obrońca dr. Axer. Skarga kasacyjna powoła się przedewszystkiem na błędną redakcję pytań, następnie na ograniczanie uprawnień obrony podczas procesu krakowskiego, dalej na dokonywanie oceny świadków przez trybunał, wreszcie zawierać będzie kilka drobnych uchybień. W Sądzie Najwyższym prawdopodobnie sprawa Gorgonowej trafi na koniec lipca.

(—) Wczoraj po czwartej zkolei przerwie nastąpiło wznowienie procesu inż. Ruszczewskiego. O ile eksperci nie zażądają ponownej (piątej) przerwy, odczytana zostanie ich opinja, poczem nastąpią przemówienia stron.

(—) Przybył do Wiednia pociąg turystyczny polski, wiozący wycieczkę, liczącą 875 osób.

Gdy pociąg ozdobiony polskiemi barwami narodowemi wjechał na dworzec północny, orkiestra odegrała hymny narodowe polski i austrjacki.

WYCIECZKA DO ZŁAKOWA KOŚCIELNEGO z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W niedzielę, dnia 21-go maja Oddział Łódzki P. T. K. urządza etnograficzno-ludoznawczą wycieczkę do Złakowa Kościelnego za Łowiczem. Jest to jedyna wieś, która do dziś całkowicie zachowała

tęczowy strój ludowy,

obrzędowość, pieśni i muzykę „Księstwa Łowickiego" w całej pełni ich krasy. W Złakowie znajduje się pierwsza w Polsce stacja etnograficzna badawczo - konserwatorska pod nazwą „Ognisko Księżackie". W prowadzonym przez nią bazarze przemysłu ludowego zaopatrzyć się można w tkaniny księżackie, wyroby koszykarskie, wycinanki, hafty miejscowe. Jest również własna kapela i teatr regionalny. Dla wycieczki odbędzie się specjalny występ kapeli, połączony z tańcami ludowemi; będzie to więc rzadka sposobność bezpośredniego zapoznania się z etnografja i sztuką ludowa.

Koszt wycieczki wynosi dla członków zł 8,50, dla gości zł 10. Zapisy w kancelarji Twa (Al. Kościuszki 17) p. I. Malik we wtorek i piątek od godz. 6 do 8. Prowadzi historyk sztuki.

„OBRAZA MAJESTATU" w „Lunie".

Vlasta Burian, komik czeski, posiadacz własnego teatru w Pradze, dał poznać się łódzkiej publiczności kinowej w całym szeregu udatnych kreacyj: „C. K. Feldmarszałek", „On i jego siostra", „Pod kuratelą", „Król to ja" i in. Obecnie widzimy go znowu na ekranie „Luny" w filmie p. t. „Obraza majestatu".

Pewien obywatel małego miasteczka został skazany za obrazę majestatu

na 3 miesiące aresztu.

Nie mając ochoty „siedzieć", proponuje swemu czeladnikowi ażeby go zastąpił, oczywiście, za wynagrodzeniem. Tamten jednak w ostatniej chwili, dostaje napadu strachu przed aresztem na szczęście spotyka w knajpie człowieka, który nie mając z czego żyć, marzy poprostu o więzieniu i zachwycony jest propozycją „siedzenia". Epizod, kiedy amator „kozy" napróżno stara się popełnić przestępstwo, ażeby zostać aresztowanym, jest najlepszy z całego filmu. Dalszy ciąg — śmierć zastępcy w więzieniu i komplikacje, jakie z tego wynikają dla rzekomego nieboszczyka.

„Obraza majestatu" jest naogół mniej efektowną komedja filmową, niż poprzednie występy Buriana, ale „vis comica" tego artysty oddziaływa i tym razem na widownię, budząc nieustanny śmiech.

Zagadkowe odkrycie pod Tczewem.
Trup zaginionej kobiety na powierzchni stawu.

Tczew, 16 maja. (Od wł. kor.) Zajęta sprzątaniem domu 24-letnia Marta Flisikowska, córka urzędnika kolejowego, zamieszkała wraz z ojcem (wdowcem) w Zażabnie, udała się 12-go kwietnia do pobliskiego lasu i odtąd wszelki ślad po niej zaginął.

Dnia 11 maja łowiący w stawie zduńskim ryby pracownik kolejowy Paweł Chyła zauważył pływające na powierzchni stawu zczerniałe zwłoki młodej dziewczyny, jak się później okazało Flisikowskiej.

Miejscowy wójt zabezpieczył zwłoki tragicznie zmarłej do czasu przybycia z Tczewa komisji sądowo-lekarskiej, która niewątpliwie rzuci nieco światła na tę ponurą zagadkę: zbrodnia czy samobójstwo wykaże śledztwo.

Największa transakcja hipoteczna w Polsce.
Zabezpieczenie na 20 miljonów złotych.

Z Warszawy donoszą: Sąd Najwyższy w zwiększonym komplecie siedmiu sędziów rozważał sprawę największej tranzakcji hipotecznej, jaka dotychczas kiedykolwiek była przeprowadzona w Polsce.

Firma I. K. Poznański w Łodzi przeprowadziła tranzakcję z bankiem Toeplitzów i w związku z tą tranzakcją Bank Toeplitzów miał otrzymać zabezpieczenie hipoteczne na 20 miljonów zł. na nieruchomościach tej firmy.

Sprawę tę przeprowadzili dwaj zarządcy firmy I. K. Poznański. Tymczasem zwierzchnictwo hipoteczne w Łodzi nie chciało uznać tego zabezpieczenia, uważając, że taka tranzakcja równa się

zbyciu tych objektów.

Sąd apelacyjny, do którego odwołał się zarząd firmy I. K. Poznański, również nie zgodził się zatwierdzić zabezpieczenia hipotecznego, wychodząc z założenia, że tego rodzaju wielkie obciążenie na 20 miljonów złotych równa się wypuszczeniu nowej emisji obligacyj. Zarząd firmy I. K. Poznański odwołał się z kasacją do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy w zwiększonym komplecie, rozważywszy tę sprawę, uchylił decyzję poprzednich instancyj, wychodząc z założenia, że ponieważ niema protestu akcjonarjuszów tej spółki, niema też przeszkód do zabezpieczenia na hipotece nieruchomości nawet na tak wielką sumę. W sprawie tej z ramienia firmy I. K. Poznański stawało przed Sądem Najwyższym sześciu adwokatów.

Wypadek samochodowy inspektorów szkolnych.
Koń przyczyną nieszczęścia.

Radomsko, 16 maja. (Od wł. kor.) Samochodem osobowym do Skrzydłowa jechała Komisja egzaminacyjna nauczycielska w osobach: inspektorów: Hęcki i Kruszyńskiego, oraz pp. Kaurzela i Helbrycha. Około wsi Folwarki na skutek spłoszenia się konia

nastąpiła katastrofa.

Kierowca samochodu widząc przed sobą wystraszone zwierzę, które zatarasowało całą szosę w ostatniej chwili skręcił w przydrożny rów. Samochód wachlarzami zawadził o słup telegraficzny, który runął na ziemię zrywając przewody.

Jadący zostali jedynie ogłuszeni i doznali lekkiego wstrząsu.

Nieprzytomna dziewczyna w lesie.
Ofiara nieszczęśliwej miłości.

Aleksandrów, 16 maja. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, w lesie pod Aleksandrowem znaleziono nieprzytomną dziewczynę. Ponieważ nieznajoma zdradzała oznaki życia zawezwano lekarza, który stwierdził otrucie esencją karbolową i po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego w Aleksandrowie.

Nieznajomą okazała się 20-letnia Władysława Kużańska, służąca, zamieszkała we wsi Brużyca-Wielka, powiatu łódzkiego.

Przyczyną rozpaczliwego kroku młodej dziewczyny — zawiedziona miłość.

WISIELEC na SCHODACH.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 16 maja. Ubiegłej nocy, około godziny 2, jeden z lokatorów przy ulicy Żeromskiego 33, powracając do domu spostrzegł wiszące w klatce schodowej zwłoki jakiegoś mężczyzny. Przerażony dokonanem odkryciem wszczął alarm. Wisielcem, którym okazał się mieszkaniec tegoż domu 26-letni Zygmunt Furmaniak, dorożkarz,

odcięto ze sznura.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego stwierdził już tylko śmierć samobójcy. Zwłoki Furmaniaka zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej. Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

* * *

Wczoraj przy zbiegu Narutowicza i Sienkiewicza została przejechana przez wóz 49-letnia Nadzieja Kund, służąca, zamieszkała przy ulicy Sienkiewicza 109. Nieszczęśliwa kobieta odniosła ogólne obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Kundową do szpitala.

Pobór rocznika 1912

Jutro, w środę, dnia 17-go maja r. b., powinni się stawić mężczyźni rocznika 1912, z terenu III-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: N, S.

W środę, dnia 17-go maja r. b., powinni się stawić mężczyźni rocznika 1912, z terenu IV-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: R, T, W.

W środę, dnia 17-go maja r. b. powinni się stawić mężczyźni rocznika 1910, z terenu V-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: M. N. O. P. R. S. Sch. Sz. Ś. T. U. W. Z. Ż. Ź.

Poborowi powinni stanąć przed Komisją Poborową z dowodami osobistemi lub zaświadczeniami, wydanemi przez komisarjaty policyjne, stwierdzające tożsamość osoby, posiadanemi kartami odroczeń służby wojskowej, zaświadczeniami rejestracyjnemi, wystawionemi przez Magistrat m. Łodzi oraz dowodami stwierdzającemi ich zawód i wykształcenie (szkolne).

BOHATER EKRANU BEZ SZMINKI.

Ideał kobiecy Ramona Novarro.

Duchowy portret znakomitego artysty.

Paryż, w maju.

Jest zwyczaj tradycyjny, ale nieubłagany, od którego uwolnić się nie może żadna „gwiazda" ekranu, która przybywa do Paryża: Poddać mu się musiał również i Ramon Novarro. Jego francuskim wielbicielkom chodziło oczywiście o zdobycie w wywiadzie jak największej ilości szczegółów intymnych o pięknym interpretatorze postaci Ben-Hura.

Gdy wystąpił na scenie paryskiego kina, sala trzęsła się od oklasków.

Śpiewał chętnie paryżanom, śpiewał długo, a straszliwa trema, do której przyznał się przed występem, opuściła go zupełnie. Entuzjazm publiczności i frenetyczne wprost oklaski zdawały się upajać go: od miłosnych serenad hiszpańskich przeszedł do piosnek marynarzy Pacyfiku.

Gdy wreszcie po raz ostatni zapadła kurtyna, tłoczono się w korytarzu przed garderobą artysty.

Z trudnością przecisnęliśmy się do niego.

Novarro zdążył już zdjąć frak i włożyć skromne sportowe ubranie

oraz beret baskijski.

Wydawał się zmęczony, a przedewszystkiem zdenerwowany, jak sądzić było można z tego, że mówił i śmiał się zawiele, z rękoma ukrytemi w kieszeniach.

— Kobiety francuskie? — odpowiedział na zadane mu pytanie, — ależ dla nich tylko przyjechałem.

Zatrzepotał długiemi rzęsami i dotknął ręką serca, jak przed chwilą, gdy śpiewał „El Relicario".

Później, gdy zostaliśmy sami, tłumaczył się z niepokojem:

— Może powiedziałem jakie głupstwo?

— Przeciwnie. Znalazł się pan z galanterją...

— Może. Ale szukam zawsze zalet kobiecych. Amerykanki zarzucają mi, że nie jestem „na czasie", ponieważ chciałbym żonę taką,

jaką widziałem w matce mojej:

kochającą dzieci, nabożną, przywiązaną do swego męża, dzieci i domu. Ale jednocześnie inteligentną, żywą i wesołą. Czy niema kobiet, jednoczących wszystkie zalety?...

Pytał poważnie, z głową wysuniętą naprzód, a palcami przebierał na gotowalni pomiędzy szczotkami i słoikami szminką.

A więc takie jest prawdziwe oblicze Ramona Novarro...

Ciągnął:

— Mam wrażenie, że wyrobiono sobie o mnie fałszywe pojęcie z powodu szczegółów, jakie podają o mnie dzienniki amerykańskie. Mówiono, że zamykam się w samotności dla pisania wierszy, zamierzam wstąpić do klasztoru i t. d. Chodzi o to, by w każdym artyście wynaleźć cechy, wyodrębniające go od innych. Lecz w tem wszystkiem jest bardzo dużo przesady. Wprawdzie lubię układać wiersze, grać na fortepianie, pozostałem gorliwym katolikiem, jednocześnie wszakże czuję się bardzo młody i wesoły. Kocham życie, które dało mi tak wiele. Kazałem sobie wybudować

dom nad morzem,

na słońcu, z pięknemi tarasami i pływalnią. Mam kapryśne usposobienie i lubię ulegać swoim zachciankom. Będę się tam czuł szczęśliwy, jak ryba w wodzie. Dotąd mieszkałem z rodziną i dom nasz nie był smutny, a przeciwnie wesoły i ożywiony, jak każdy dom, w którym jest dużo dzieci. Nadewszystko lubię dzieci i kobiety o wesołem usposobieniu...

Zamilkł. A my staraliśmy się przeniknąć, na czem polega urok Novarra? Ten specjalny „charme", jaki od niego promieniuje. Pochodzi nietylko z jego istotnej piękności, pieszczotliwego, aksamitnego spojrzenia i czarującego głosu... Wynika, może, stąd, że ma wygląd zarazem nieśmiały i energiczny, kłania się jak uczeń, z rękoma założonemi z tyłu, śpiewa, odrzucając wtył głowę, jak dziecko. Słucha z uwagą tego, co inni mówią, w ruchach swych i spojrzeniu jest pieściwy; jest widoczne, że podobać się lubi, ale dźwiga niebezpieczny zaszczyt ogólnej sympatji i kobiecego uwielbienia z elegancją i prostotą.

— Oczywiście, — przyznaje, — odbieram niekiedy listy treści trochę... zadziwiającej. Otrzymuję jednak i takie, które dodają mi otuchy i wzruszają mnie: młodziutkie dziewczęta piszą mi, że chciałyby mnie mieć za brata; listy współwyznawców mych mówią mi, że modlą się za mnie, a wiele matek pisze, że przypominam im umarłych synów...

Zamyślił się po tych słowach, a nam przyszło na myśl, że największym może czarem Novarra jest, iż przy urodzie i sile jednoczy wszystkie zewnętrzne zalety, które zaślepione matki lubią upatrywać w dorosłych swych synach.

Mal.

Najpiękniejszy uśmiech uczenic.

Lekcje w szkole paryskiej.

W jednej ze szkół paryskich zaszedł wypadek, szeroko przed kilku dniami komentowany przez prasę francuską. Wypadek następujący: nauczycielka, którejś klasy wpadła na pomysł urządzenia konkursu na najpiękniejszy uśmiech dla swych uczenic. Wykonanie było bardzo proste: „mademoiselle" siadła na katedrze, a panny miały się uśmiechać — a każda miała to robić jak najuroczyściej tylko potrafi! Mademoiselle krytykowała, omawiała

wdzięczne wykrzywiania się panienek,

komentowała i stawiała stopnie: dobrze, dosyć dobrze, świetnie!

I najsłuszniej w świecie tak mówiła:

— Widzicie, moje małe, w życiu trzeba umieć się uśmiechać, trzeba się uśmiechać do innych, do siebie, nawet do swoich zmartwień. Śmiech jest wyrazem wesołości — uśmiech jest znamieniem dobrego humoru. Uśmiech jest bardzo często dowodem małego zwycięstwa nad samym sobą.

Panny udawały, że rozumieją to wszystko. Niektóre najlepiej jeszcze rozumiały, że uśmiech i dołeczki w buzi to się najwięcej podoba chłopakom. Wszystko byłoby dobrze — ale nagle wszedł pan inspektor. Uczenice zajęte filozofją uśmiechu, powstały, surowy zwierzchnik dał im znak ręką, by spoczęły i zwrócił się do nauczycielki.

— Nie przerywajmy...

Co pani tłumaczyła uczenicom?

Nauczycielka się zmieszała, bo filozofja uśmiechu nie była wcale w programie klasy „6-tej A", nawet nie była wogóle w programie szkoły.

Pan inspektor był rad, że ma sposobność zrobienia solidnego raportu. Chłodno i służbowo poprosił o wyjaśnienia czemu poświęcono lekcję. „Mademoiselle" musiała przyznać się zapłoniona, że pracowała nad wprawianiem w ruch mięśni policzkowych swych uczenic.

Wszystko było źle, fatalnie, biedna „mademoiselle" była bliską najczarniejszej rozpaczy. Aż przyszła jej w pomoc prasa. Reporter to opisał, inne wielkie dzienniki zajęły się

małą nauczycielką.

Aż „Intrasigeant" przyniósł dobrą wiadomość: współpracownik mówił na ten temat z samym panem de Monzie, ministrem oświaty, który jako człowiek rozumny zrozumiał sens wykładu nauczycielki, i zapewnił dziennik, że nie będzie ona wcale miała żadnych przykrości.

Niesprawdzona przepowiednia lekarza.

Długie życie bogacza.

Kilka tygodni, zaledwie, brakło Feliksowi Viglione do ukończenia stu lat, gdy zmarł w swej rodzinnej wiosce, pod Cuneo we Włoszech południowych.

Nie byłby to fakt godny zanotowania — długowieczność, bowiem zwłaszcza na wsi, jest częsta, gdyby nie to, że ów Viglione był przez całe życie

ofiarą pomyłki lekarzy.

Gdy miał lat niespełna 20, i był bogatym dziedzicem majątku po ojcu, zachorował na gruźlicę. Był bogaty, udawał się więc po ratunek do sławy w tej specjalności. Ów lekarz jednak po zbadaniu chorego, potrząsnął głową i powiedział.

— Muszę być z panem szczery. Moim obowiązkiem jest uprzedzić pana, że pozostaje panu zaledwie rok życia?

Feliks Viglione, dowiedziawszy się hiobowej wieści, postanowił wykorzystać życie do dna. Sprzedał wszystko co miał i pełnemi garściami wyrzucał pieniądze.

Po upływie roku nie miał już ani grosza, ale nie miał także i... gruźlicy.

Okazało się, że lekarz pomylił się w swej djagnozie.

Feliks był więc zdrów, ale ubogi.

Kupił sobie za ostatnie grosze odpowiednie narzędzia, naładował je na taczki i jeździł po wsiach od chaty do chaty, przeprowadzając wszelkie potrzebne **po domach reperacje.** Znano go stąd w całej okolicy, że nigdy nie chciał nocować pod dachem. Sypiał w zimię i w lecie na dworze, obok swych taczek.

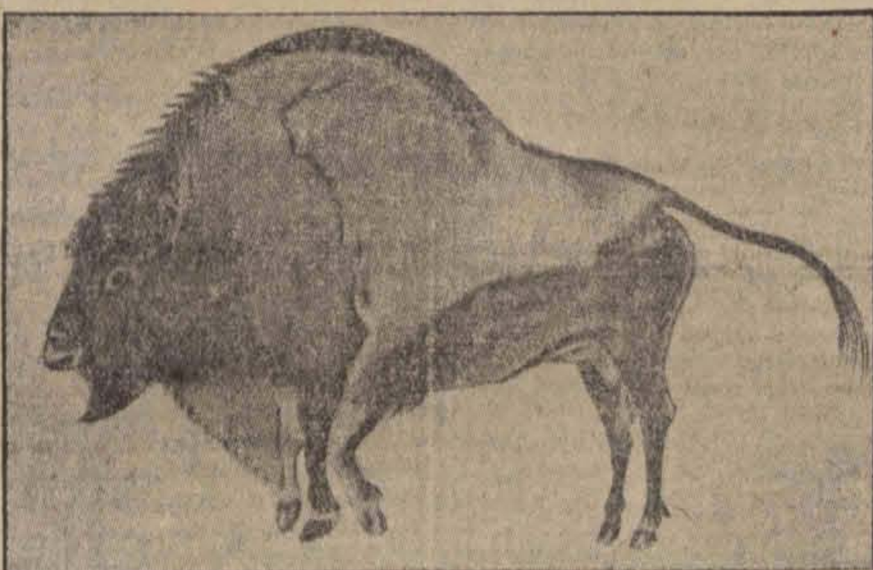
Był najczulszym przyjacielem wszystkich bezdomnych i włóczęgów, których spotykał na szosach: dzielił z nimi chleb i czytywał im na głos gazety.

Opowiadał też chętnie swoją niezwykłą historję. Ale, rzecz dziwna, nigdy nie twierdził, że lekarz się omylił; przeciwnie, kończył słowami: „A ja, nie wiadomo czemu, zamiast umrzeć w przewidzianym terminie, wciąż żyję..."

A gdy mijał cmentarz, na którym od lat spoczywał ten, który mu przepowiedział śmierć, kładł na jego grobie kwiaty, mówiąc:

— Muszę go przecież przepraszać za to, że wciąż żyję...

Zagrożone zabytki.



Słynne rysunki przedhistorycznego człowieka w jaskiniach Altamiry koło Santander w Hiszpanji, przedstawiające nieżyjące już obecnie gatunki zwierząt, —zagrożone są zagładą z powodu zarysowania się sklepienia. Na ilustracji jeden z rysunków na ścianach jaskini.

Gdy do pogrzebu braknie... nieboszczyka.

Ciekawa sprawa w Paryżu.

Pewna wdowa wytoczyła przed paryskim sądem cywilnym powództwo, żądając zasądzonych od dyrekcji kolei żelaznych 100.000 franków tytułem moralnego odszkodowania za niedbalstwo i przetrzymanie w ciągu 3-ch dni

zwłok jej męża.

Nieboszczyk miał być pochowany na cmentarzu pod Paryżem, a zwłoki miały być w dniu oznaczonem dostarczone pociągiem. Tego dnia w jednym z paryskich kościołów zebrali się liczni krewni i przyjaciele zmarłego, niektórzy nawet przyjechali z prowincji. Wszystko było przyszykowane do pogrzebu,

brakowało nieboszczyka.

Okazało się, że trumna ze zwłokami nie przybyła jeszcze do Paryża. Wszyscy rozeszli się i pogrzeb został odłożony na dzień następny. Jednak nazajutrz ta sama historja powtórzyła się znowu, gdyż nieboszczyka znów nie dostarczono. Następnym dniem była niedziela i wreszcie w poniedziałek przybyła trumna, która przez omyłkę urzędników kolejowych została odwieziona gdzie indziej. W kościele jednak na nabożeństwie żałobnem prawie nikogo nie było, krewnym i przyjaciołom bowiem sprzykrzyło się trzy dni z rzędu chodzić na pogrzeb. Za trumną kroczyło tylko 5 osób.

Sąd odłożył ogłoszenie sentencji wyroku na 2 tygodnie.

K.

Irena Zarzycka 19

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

— Pisz do mnie, maleńka. Będę tam ogromnie samotny.

— Dobrze, Stef. Nie gniewasz się na mnie?

— Za co? Tylko, Adrjanko, już zaczynam tesknić.

— Przyjadę, kochanie. Najdalej za miesiąc.

Odprowadziła go na stację z Lilusią. Kiedy pociąg ruszył, oczy Ari zasnuła mgła. — Jaki on będzie samotny — myślała.

— Ciociu, nie płacz. Życie i bez łez jest smutne.

— Co ty mówisz, Lilu?

— Ciocine może nie, ale moje!

— Dlaczego, ptaszynko?

— Nie wiem. Może dlatego, że człowiek dużoby chciał, a wszystko jest inaczej. Ja naprzykład chciałabym... — urwała.

— Nie powiesz mi, Lilu?

— Jabym chciała, żebyś ty była moją mamusią, a mamusia ciocią i chciałabym, żeby wszystkie biedne dzieci miały domy i żeby mój tatuś miał zawsze takie wesołe oczy, jak twój Stef.

Ari poczuła dławienie w gardle.

— Lili, ty musisz i możesz tak zrobić, żeby tatuś miał wesołe oczy. Ja cię uczę.

Ari odprowadziła Lilkę przed samym domem i chciała wracać, ale fala zaciągnęła ją do środka.

Imogenka stała właśnie w korytarzu, gotowa do wyjścia.

— Dzieńdobry, Żeniu, przyprowadziłam ci córkę.

— Masz trochę czasu, Ari?

— Owszem.

— To zostań z nią tu jakąś godzinkę, póki Wiktor nie przyjdzie. Ja muszę wyjść, a on zawsze robi sceny, gdy dziecko zostanie ze służącą.

— Z przyjemnością.

Lili błysnęły oczy. Teraz będzie mogła grać i słuchać bajek cioci.

Imogenka oczywiście poszła do matki. Tadeusz był już na miejscu. Pani Klaudius z ożywieniem opowiadała mu o projekcie Wiktora.

— Mówię panu, ta posada to złote jabłko. Zięć jest nadzwyczaj solidnym człowiekiem. Skończy pan pracę u niego, zarekomenduje pana gdzie indziej. Tylko niechże pan tam nie zrobi jakiego głupstwa.

— Ależ proszę „mateczki", będę wzorem wszystkich cnót.

Na to weszła Imogenka, przywitała się z matką i Tadeuszem niby zupełnie swobodnie.

— A gdzież papa?

— Poszedł do was, coś tam dla Lilki wykombinował.

— Nie spotkałam go.

— Pewno wstąpił do biura.

— To ja teraz was zostawię, bo muszę zajrzeć do obiadu... Biedny Stefan tak lubi pierożki z kapustą.

Stuknęły drzwi, w pokoju było cicho

— Czekałem na panią, jak na zbawienie.

— Ja też się spieszyłam, ale w domu jest zawsze tyle zajęć.

— Oczywiście. Przykładna małżonka.

— Cóż to, wymówki?

— E, nie, narazie nie mam prawa robić pani wymówek.

— Jakto narazie, a potem?

— A potem sobie to prawo znajdę.

I patrzył jej prosto w oczy zgłodniałym, drapieżnym wzrokiem.

— Patrzy pan na mnie jak wilk.

— Czy pani chce być bezbronną owieczką?

— Niebardzo.

— A ja wiem, że tak.

Wziął obie małe i białe ręce zdumionej kobiety i położył je sobie na ramionach.

— Kocham cię, jesteś śliczna.

Sama nie wiedziała kiedy znalazła się w jego silnych ramionach. Całował raz po raz jej oczy i usta. Usłyszeli kroki Marty, odskoczyli od siebie.

— Mamusiu, ja teraz pójdę. Będziecie u nas dziś wieczorem?

— A pewno. Panie Tadeuszu, teraz pan może zastać Wiktora w biurze, niech pan idzie.

— Dobrze. Wychodzimy więc razem.

— Pan ma interes do mego męża?

— Widzisz, Żeniu, pan prawdopodobnie będzie z Wiktorem pracował przy montażu motoru.

— Ach, tak. Dowidzenia. Czekam wieczorem.

Gdy znaleźli się na ulicy, Tadeusz wziął ją pod rękę.

— Żeniu! Musimy widywać się codziennie.

— Dobrze, ale pamiętaj, żeby nas nie wzięli na języki.

— A niech nas wezmą, co ci szkodzi.

— Ja mam męża.

* * *

Upłynął tydzień, profesor Klaudius szykował się do wyjazdu. Marta popłakiwała po kątach. Lilka ani na chwilę nie rozstawała się z Adrjanką, ale wszyscy mieli sposobność zauważyć zmianę, zaszłą w Imogence. Przestała zadręczać męża wymówkami, nie robiła awantur pokojówce. Była jakaś żywsza, bardziej ruchliwa. Raczyła nawet zwrócić uwagę na Leszka, pytała, czy oglądał motor Wiktora. Czy mu się podoba jej najnowsza toaleta. Lili z ożywieniem mówiła do Ari.

— Ach, ciociu, z mamusią zrobiło się to, co z babcią. Odmieniła dobra wróżka.

Ale nikt nie przypuszczał, że ta dobra wróżka, to młody pomocnik Wiktora. Imogenka oszalała poprostu na jego punkcie. Zdawało się jej, że to jest właśnie potężna miłość, na którą czekała tyle lat między jednym a drugim flirtem. Wierzyła święcie, iż jest dla niego „aniołem" i była szczęśliwa ponad ludzką miarę. Dzień w dzień spotykali się i spędzali parę godzin na gwałtownych gorących pieszczotach.

Jeśli spotkanie miało nastąpić u niej, cały czas niespokojnie spoglądała na zegar i niech tylko chłopiec spóźnił się parę minut przyjmowała go z zapłakanemi oczami.

— Tadek, ja cię tak strasznie kocham. Gdy mnie zdradzisz, umrę.

— Ech, od tego się nie umiera. Daj spokój, jesteś cudna.

— Nie mogę żyć bez ciebie.

— No to opuść męża i przenieś się do mnie.

— To niemożliwe, z czegobyśmy żyli?

— A widzisz... daj usteczka i nie pleć głupstw.

Tadeusz przychodził zwykle wtedy, kiedy Wiktor był w biurze, a Lili w szkole, więc w godzinach przedpołudniowych. Po obiedzie pracował razem z Karbowskim. Ale któregoś dnia, a było to już po wyjeździe profesora z Adrjanką, Lilka wróciła do domu o dwie godziny wcześniej niż zwykle, zajrzała do kuchni, potem do jadalni, matki nie było. Wtem usłyszała z saloniku cichutki, ale dziwny śmiech. Wzdłuż krzyża przebiegł dziewczynkę jakiś niesamowity dreszcz, potem gorąco. Podeszła na palcach i stała przed drzwiami, przyciskając obie ręce do piersi. A tam musiało dziać się coś dziwnego. Takie szepty....

Lekko, leciutko przychyliła się do dziurki od klucza. Patrzyła chwilę, a potem blada jak płótno wróciła do dziecinnego pokoju. Zabrała nuty i książki. Ubrała się i wolno, krok za krokiem szła do pani Klaudius. Potrąciła kogoś.

— Lilusia, a ty co robisz tutaj? — krzyknął Leszek.

— Idę właśnie do babci. Dziś jest mniej lekcji.

— Chora jesteś może?

— Nie.

— Daj łapkę, idziemy razem.

Profesorowa ucieszyła się bardzo swoim małym gościem, ale gdy wieszała szubkę dziecka do szafy, Lili odezwała się.

— Ja już tu u babci zostanę.

— Co się stało?

— Ja tu zostanę. Ja do domu nie pójdę.

— Pogniewali się może na nią — wtrącił Leszek — coś spsociłaś?

— Nie. Ale ja już do domu nie wrócę.

Klaudiusowa wzięła wnuczkę na kolana.

— Powiedz babci, córuś, co się tam znowu stało?

— Nic. Wcale nic. Tylko ja chcę być zawsze przy babci i przy dziadku.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisja Oszczędnościowa, powołana przez ministra spraw wewnętrznych dla Warszawy, poszukując dalszych oszczędności w gospodarce miejskiej doszła do wniosku, że utrzymywanie osobnego biura Rady Miejskiej jest zbędne. Czynności jego mógłby załatwiać wydział spraw ogólnych. Jedynie prezes Rady Miejskiej powinien mieć osobistego sekretarza, który załatwiałby sprawy prezydjum Rady. Odpowiedni wniosek, który pokrywa się zresztą z nową ustawą samorządową, przedstawiony będzie ministerstwu. Dotychczasowi urzędnicy biura Rady Miejskiej przeszliby na etat wydziału spraw ogólnych Magistratu.

* * *

Z okazji jubileuszu pracy znanego śpiewaka i profesora śpiewu Wacława Brzezińskiego w operze warszawskiej, będzie wystawiona „Tosca" w sensacyjnej obsadzie. Scarpia ma śpiewać jubilat prof. Brzeziński, a Cavaradossie go najznakomitszy jego uczeń, Jan Kiepura, który oświadczył już gotowość uczczenia jubileuszu swego profesora— własnym występem. W partji Tosci wystąpi od szeregu lat niesłyszana już na scenie Opery Warszawskiej, słynna śpiewaczka Margot Kaftal.

* * *

Ambasador Polski w Paryżu zawiadomił telegraficznie prezydenta miasta inż. Zygmunta Słomińskiego, że w najbliższym czasie przybędzie do Warszawy prezes Rady Miejskiej m. Paryża z wizytą w celu zwiedzenia stolicy oraz nawiązania bliższego kontaktu z władzami municypalnemi.

* * *

Pod kierunkiem reżyserskim dyr. Emila Chaberskiego prowadzone są próby ze sztuki Stefana Kiedrzyńskiego pod tyt. „Ten stary warjat", która będzie najbliższą premjerą sezonu na scenie Teatru Nowego.

* * *

Dane statystyczne Magistratu wykazują, że z akcji inkasa podatków i opłat, dokonywanego przez oddziały podatkowe wydziału finansowo - podatkowego, w kwietniu inkasenci zebrali ogółem 1.430.687 zł. 78 gr., a od początku wprowadzenia inkasa, t. j. od 15 października 1932 r. do 1 kwietnia 1933 r., a więc w ciągu 5 i pół miesięcy 10.287.902 zł. 95 gr. Są to cyfry wyższe niż odpowiednie dane za ten sam okres podczas istnienia jeszcze egzekucji komunalnej.

KRATECZKI.

Psy i panienki.

FOKS CZY KUNDEL?

Jeśli starsza panienka, tak pod czterdziestkę posiada psa, pieści go, żyje tylko myślą o nim, jest to dla mnie i dla wszystkich zupełnie zrozumiałe. Każda bowiem kobieta musi mieć jakieś stworzenie, które może maltretować swemi pieszczotami, przytem zaś pies znakomicie potrafi starej pannie zastąpić brak odpowiedniego objektu ludzkiego. Nie rozumiem jednak, jak może to samo robić młoda panienka, jeśli jest możliwie ładna i przystojna. To już jest brzydkie zboczenie. Bo całkiem co innego pies, duży, przyzwoity pies, który służy mężczyźnie do obrony, do towarzystwa, do dekoracji, a co innego jakiś głupawy, malutki piesek, „pieszczoszek" swej pani.

Na psy, jak i na wszelkie inne dekoracyjne utensylja, jest moda. Kiedyś były modne pinczerki, obecnie zaś weszły w modę jakieś szkockie czy angielskie psiaki, brzydkie jak noc, poczciwe a głupie, za które ludzie płacą setki złotych, co jest oczywistym nonsensem, bowiem pieniądz można ulokować i mądrzej i przyjemniej.

Jeśli znowu pies jest stworzeniem tak cennem, miłem, pożądanem i szanowanem, to dlaczego gość obraża się, gdy mu powiedzieć: „psubrat"? Rozumiem, że mógłby się obrazić brat owego gościa, ale jego samego nazwa „psubrat" ani nie dotyka ani nie obchodzi. Również, wobec pieszczot wyczynianych z psami, nie powinni się ludzie obrażać na propozycje w rodzaju: „pies ci mordę lizał i prosił o wzajemność". Bądźmy konsekwentni z tymi psami! Albo całujemy, pieścimy, kochamy i t. p. psy albo uważamy je za stworzenia obrzydliwe, pogardy godne i wówczas ustalmy jakieś definitywne stanowisko wobec tej całej „pieskiej" sprawy.

Przekleństwa: psiamać, psiakrew, psia kość i inne psiego rodzaju są nielogiczne i śmieszne. Należy je zmienić i nadać odpowiedniej mocy i „pieprzu". Ostatecznie psy, jako czynnik najbardziej tu zainteresowany, powinny posiadać słowo decydujące.

KŁÓTNIA.

Dwie znajome, Lusia Fensterówna i Adela Lipszycówna posiadają pieski. Lusia jednego i Adelcia jednego. Gdyby Lusia i Adelcia posiadały narzeczonych, rozumiałbym, że na tem tle może powstać jakaś zawiść, czy konkurencja, gdyż każda uważałaby, że jej narzeczony jest lepszy, przystojniejszy, mądrzejszy, bogatszy czy Bóg wreszcie wie co. Ale żeby panienki kłóciły się o to, czyj pies jest ładniejszy, to skandal.

Ilekroć dwie panienki spotkały się, zawsze miała miejsce ta sama kłótnia:

— Co za kundla prowadzi pani?

— Kundla? To pani przecież prowadzi kundla. Ja prowadzę natomiast czystej rasy szpica.

— Ha, ha, ha! — zaśmiewała się w tym momencie szatańsko Lusia — słyszeliście państwo? To ma być szpic!! Ha-ha-ha!!! Szpic?!! Nie, umrę ze śmiechu! Jakiś podwórzowy bęcwał i to pani śmie nazywać szpicem! Jeśli to ma być szpic, to czem w takim razie ma być mój foks?

— Pani foks? On wcale nie ma być, on już jest całkiem zwyczajny, ordynarny kundel trzeciego sorta! Już pani wisz teraz, czem ma być jej „fox"?... „foks"?!, słowo daję, pani jesteś świetna, panno Fensterówno, z tym swoim „foks". Kundel! Słyszy pani, panno Fensterówno? On jest zwykły, głupi kundel!!!

— Pani sama jesteś kundel, panno Lipszycówno! Ja sobie wogóle wypraszam takie idjotyczne, obraźliwe słowa na mojego foksa! Że pani szpic (i to ma być szpic?! Nie, nie wytrzymam..!) jest podwórzowy Burek, to pani myśli, że wszystkie psy są takiego ordynarnego drzewa geneologicznego? Tyż!... Pfy!!! Kundelsówna!...

Od słowa do słowa, panienki w obronie rasy swoich psów zaczęły poprostu się bić. Spisano im prokotół i zarówno Lusia Fensterówna, ta od szpica i Adela Lipszycówna, ta od foksa, skazane zostały po 10 złotych grzywny lub 2 dni aresztu.

A ja wam powiadam że obydwa są kudle, panno Lipszycówno i panno Fensterówno. To ma być szpic i foks? Te zwykłe kundle? A bbrrrr..

Jerzy Krzecki.

Zagadkowa śmierć mężatki.

Tajemnica lwowskiego ginekologa.

Ze Lwowa donoszą:

Jeszcze w pierwszych dniach ubiegłego tygodnia obiegła Lwów sensacyjna wiadomość o aresztowaniu na polecenie sędziego śledczego w Bóbrce, znanego ginekologa lwowskiego dra Juljusza Schwiegera.

Sprawa aresztowania dra Schwiegera nabrała rozgłosu, a wiąże się ona ze śmiercią młodej mężatki z Czortkowa wśród niezwykle zagadkowych okoliczności.

Pewien wieśniak ze Starego Sioła, jadąc do lasu po drzewo spostrzegł wystające z pod wałów śnieżnych zwłoki kobiety. Zawiadomiony komendant posterunku przybył na miejsce i stwierdził, że pod warstwą śniegu

leżą zwłoki młodej kobiety,

ubranej w spódniczkę i sweter. Inne części ubrania leżały porzucone w pewnem oddaleniu. — Rozpoczęły się dochodzenia celem ustalenia identyczności denatki, przyczem stwierdzono, że jest nią właśnie zaginiona w tajemniczy sposób Kondratowa.

Tymczasem dochodzenia przeprowadzone przez policję bóbrecką dostarczyły mnóstwo sensacyjnego materjału.

W dniu 22 marca b. r. niejaki Izrael Schlag z Czortkowa przybył do Lwowa w towarzystwie 29-letniej Heleny Kodratowej, matki dwojga dzieci, żony czortkowskiego obywatela celem poddania jej niedozwolonemu zabiegowi. Schlag zaprowadził Kondratową do gabinetu dra Schwiegera przy ul. Sobieskiego. Lekarz, jak twierdzi, przeprowadził na pacjentce operację opon śluzowych, a ponieważ pacjentka

uległa silnemu osłabieniu,

odwiózł ją do mieszkania swej matki przy ul. Głębokiej. Według twierdzenia dra Schwiegera, oraz Schlaga, już następnego dnia, mianowicie 23 marca wieczorem pacjentka, która odzyskała zpowrotem siły, wyjechała pod opieką Schlaga w drogę powrotną do domu. W pociągu na przestrzeni między Lwowem a Nowem Siołem miał rzekomo Schlag usnąć, a gdy się zbudził przed Nowem Siołem, Kondratowej już w przedziale nie było. Fakt tajemniczego zniknięcia Kondratowej potwierdziła jadąca tym samym wagonem Gitla Diamand, która twierdzi, że z Kondratową rozmawiała i odniosła wrażenie, że jest

umysłowo chora.

Dopiero na stacji w Chodorowie Schlag wszczął alarm, zawiadamając policję o tajemniczem zniknięciu Kondratowej. Naskutek tego alarmu zatrzymano pociąg i zawiadomiono policję, która wszczęła poszukiwania.

szenia, które stwierdzono na szyi, zostały dokonano ekshumacji zwłok i powtórną sekcję zwłok przeprowadził dr. Kozłowski z Instytutu medycyny sądowej ze Lwowa. Sekcja ta wykazała, że śmierć denatki nastąpiła wskutek dokonanego zabiegu operacyjnego, a ślady uduszenia, które stwierdzono na szyi, zostały dokonane przez osoby postronne dla upozorowania mordu przez uduszenie. Zeznania Schlaga i Diamandowej zasadniczo różniły się od zeznań konduktora pociągu. Zeznał on, że Schlag pokazał mu 2 bilety, jeden dla siebie, a drugi dla jakiejś kobiety, która miała wówczas rzekomo się znajdować w ustępie. Konduktor przez cały czas podróży kobiety tej nie widział, a Schlag okazywał silne zdenerwowanie spacerując stale po korytarzu. O zaginięciu kobiety Schlag zgłosił dopiero w Chodorowie, tymczasem na policji Schlag zeznał, że w Starem Siole pasażerka zginęła. Ponieważ zeznania były fałszywe, a Diamandowa oświadczyła naczelnikowi stacji w Chodorowie, że zginęła umysłowo chora, którą wiozła, sędzia śledczy doszedł do wniosków obecnych i zarządził aresztowanie Schlaga, Diamandowej oraz dra Schwiegera.

Obecnie toczą się dalsze dochodzenia, które niewątpliwie spowodują całkowite wyjaśnienie zagadkowej śmierci tragicznie zmarłej Kondratowej.

Należy dodać, że obok miejsca, w którem znaleziono zwłoki policja znalazła ślad sań których ślady **prowadziły do Lwowa.** Istnieje pewne niedoparte dotychczas podejrzenie, że Kondratowa zmarła we Lwowie i że zwłoki jej zostały saniami wywiezione do lasu do St. Sioła, w czem współdziałali Schlag i Diamandowa.

Trójkąt małżeński pod słomianą strzechą.

Kłopoty miłosne inwalidy.

Z Brzeżan donoszą:

Rzecz dzieje się w Ciemierzyńcach, p. Brzeżany. Tłem sprawy małżeński trójkąt, który w dzisiejszych zwłaszcza czasach wszechwładnego panowania modnych pojęć, nawet na wsi znajduje wielu wyznawców i to całkiem jawnych.

Do młodej mężatki Bronisławy Kościów, matki małego synka zachodzi często miejscowy inwalida wojenny Wł. Sypek. Chociaż kaleka, lecz potrafi należycie owładnąć sercem i wdziękami Bronisławy. Zostaje jej kochankiem. Dla nikogo z miejscowych stosunek ten nie jest

żadną tajemnicą.

Wie nawet o tem mąż Bronisławy, Teodor.

W kilka miesięcy później gosposia rodzi dziewczynkę, ochrzczoną imieniem Łucja.

Przed sądem cywilnym w Brzeżanach toczy się spór o alimenty, o które Bronisława zaskarżyła Sypka. Pozwany wypiera się ojcostwa i twierdzi, że ów bachor nie pochodzi od niego. Sąd jednakowoż daje wiarę zaprzysiężonym zeznaniom gosposi oraz jej męża pozwanego Sypka skazuje na płacenie.

Niezadowolony z takiego obrotu sprawy Sypek

sypie swą kochankę Bronisławę

i jej męża Teodora. Powołuje szereg świadków, którzy opowiadają, iż zeznawała ona przeciw Sypkowi za namową i pod terrorem swego małżonka, który na Sypce szukał pomsty za to, iż ten udaremnił mu zdobycie renty inwalidzkiej.

Sąd okręgowy karny w Brzeżanach uznaje parę małżeńską winną fałszywych zeznań i skazuje ją na karę 6-cio miesięcznego więzienia z zawieszeniem na 4 lata.

Zasądzona małżeńska para stojąc na stanowisku, iż oskarżenie to jest dziełem Sypki, który w ten sposób chce uciec przed płaceniem alimentów zgłasza odwołanie i zapewnia, że ojcem Łucji jest przecież nikt inny tylko... Sypko. Sprawa oprze się o lwowski sąd apelacyjny.

LEON LAFAGE.

Potęga pieśni.

Mikołaj Denisot znany w historji jako hrabia d'Alsinois, rycerz z dziada pradziada był również poeta, malarzem, muzykiem i świetnym mówcą w jednej osobie.

Osobisty przyjaciel nieśmiertelnego Ronsarda i drogiej „szajki" jego lubował się szczególniej w pięknych melodjach pieśniarza interpretując je czystym swym dźwięcznym i donośnym głosem w każdej wesołej czy smutnej okoliczności życia. Każdy inny człowiek tak jak on darzony hojnie łaskami nieba, zwierzchnika i dam uważałby się za najszczęśliwszego z wybrańców losu.

Denisot jednak nie czuł się szczęśliwym. Urodzony bowiem w 1515 roku w atmosferze zwycięstw przez całe panowanie króla Franciszka I-go, gorący patrjota, nie mógł obojętnem okiem patrzeć na Anglika wpijającego się jak grot w żywe ciało ojczyzny.

To też uzyskawszy pozwolenie króla Henryka II, pod pozorem robienia szkiców z natury udał się do Pikardji.

Pewnego ranka „goddams" jak Joanna d'Arc przezywała Anglików, ujrzeli go gapiącego się w stroju i rynsztunku artysty-malarza wokoło portu Calais.

Miasto Calais miało już wówczas swą sławę pierwszorzędnej komory celnej na wełnę, stanowiąca jeden z największych dochodów króla Wielkiej Brytanji.

Zaindagowany przez patrol angielski Denisot odparł, że zarabia na swe utrzymanie robieniem portretów i gotów jest za niewielką opłatą sporządzić panu sierżantowi i żołnierzom jego podobizny ich w hełmie i pancerzu, które to obrazy zdobiłby mogły domy ich po tamtej stronie cieśniny.

Od owego dnia zarówno udatny pendzel jego jak i korzystny wygląd zewnętrzny przysparzając mu wcale ładnych zysków dawał swobodny wstęp do miasta i portu Calais, dzięki czemu mógł łatwo portretując rudych żołnierzy angielskich z ich kobzami lub wielkiemi łukami z drzewa cisowego o cięciwach z jedwabiu („soye") robić plany wałów, szańców, bram, wieży strażniczej i fortu Risbane.

Co tydzień, kiedy wracał przez las do swej oberży, stojącej o małą milę od portu Calais, kupiec wędrowny ze swym kuferkiem na plecach kłaniał mu się uniżenie wychwalając towar.

Dobrem sercem wiedziony Denisot zatrzymywał się na chwilę, by kupić jakiś drobiazg.

Nikt z mijających ich przechodniów nie podejrzewał nic osobliwego w tem spotkaniu wędrownego kupca z malarzem wędrownym. Tak sądził przynajmniej hrabia d'Alsinois.

Pewnego wieczoru jednakże gdy po raz czwarty miało nastąpić owo spotkanie Denisot nie zastał kupca w umówionem miejscu, dniu i godzinie.

Niepokój ogarnął malarza. Skąd to opóźnienie? Czyżby wierzchowiec był mniej raczy niż zwykle? Wszak konie pochodziły ze stajni królewskiej.

Kupiec bowiem aż do granic Pikardji podróżował konno, na terytorjum zajmowanem przez Anglików przedzierzgnął się dopiero w pieszego kupca wędrownego...

Denisot złem przeczuciem tknięty szedł przez las rozglądając się bacznie wokoło. Wtem stanął jak wryty z głową zadartą do góry: o sześć czy siedem stóp od ziemi kupiec jego wisiał na potężnej gałęzi wiązu, kołysany przez wiatr, z językiem wyciągniętym w przedśmiertnym grymasie...

Sprawa jasna: jakiś czujny patrol angielski zrewidował rzekomego kupca i znalazłszy przy nim tajne dokumenty francuskie dowiedział się o prawdziwej roli zarówno jego jak i „portrecisty", który zgubiony jest jeśli wpadnie w ręce władz angielskich!

Darując więc właścicielowi hotelu garderobę swą i lutnię ukochaną Denisot rzucił się do ucieczki. W chwili jednakże kiedy miał wybrnąć już ze strefy angielskiej trzej łucznicy schwycili go w swe szpony i niebawem hrabia d'Alsinois pchnięty został do ciemnej izby, której drzwi zaryglowano za nim.

Zrobiwszy trzy kroki po omacku, chwiejąc się na nogach trafił na wiązkę siana, na którą padł wyczerpany rozmyślając nad tragicznem swem położeniem.

Miesiąc temu zaledwie ucztował wesoło w Villeneu u radcy Brinon w towarzystwie Ronsarda, i nierozłącznych jego przyjaciół: Magny'ego i Bellay'a! Małmazja wypełniała puhary szczerozłote! Pito na cześć bogini miłości!!

Przed pięciu tygodniami niespełna król w gabinecie swym w Louvrze wychwalał zuchwalczą jego śmiałość pokładając wielkie nadzieje w przedsięwzięciu junaka!..

Diana de Poitiers faworyta królewska uśmiechała się do niego śląc mu pożegnanie wąskiemi paluszkami namaszczonemi i drogocennem i wonnem pachnidłem!...

A dziś... widmo sromotnej śmierci przed jego oczyma!!...

O świcie, ciężkie, żelazem okute drzwi otworzyły się ze zgrzytem.

— Mam polecenie uprzedzić pana, że powieszą go za trzy dni — odezwał się dozorca więzienny stawiając dzban wody i porcję chleba przed więźniem, który nie omieszkał podziękować grubjaninowi z wielkopańską kurtuazją.

Zaledwie dozorca, gruby, barczysty mężczyzna odziany w płaszcz skórzany jak kusznik, oddalił się, Denisot zabrał się do pożerania czarnego chleba poczem napiwszy się wody usiadł na sianie i zaczął śpiewać.

A głos miał czysty, dźwięczny, donośny, wnikający jak ciepły promień do duszy!

A były to czasy, kiedy najwięksi poeci i najsławniejsi muzycy francuscy tworzyli przepiękne, po dziś dzień słynne pieśni!

Wślad za rzewnemi tony i kwiecistemi słowy płynęły smutne myśli skazańca: żadnych widoków ucieczki.. ratunku!.. Wysoki, gładki i nagi mur wokoło!...

Tam, w górze, na sześć zgóra stóp od ziemi wąskie okienko okratowane sztabami żelaznemi sączyło nieco światła do ponurej celi.

Za kilka dni król w swym gabinecie o ścianach usianych półksiężycami — godłem Diany — czekając naprożno wieści od Denisota dowie się, że Anglicy powiesili żywcem malarza i rzekomego kupca!

Beznadziejnie długie godziny płynęły. Wtem drzwi otworzyły się cicho. Słowa pieśni zamarły na ustach więźnia. Zamglony wzrok odwróciwszy od okienka utkwił w postaci stojącej u proga.

Była to ładna, młoda kobieta o jasno złocistych włosach i płowych oczach migających z pod białego haftowanego czepeczka.

Hrabia d'Alsinois zerwawszy się z ziemi skłonił się nieznajomej dworskim obyczajem.

— Oto pański obiad. Mój mąż szepnęła piękna zjawa — potknąwszy się na kamieniu zranił sobie nogę.

— Pozwól pani życzyć ci — odparł więzień grzecznie — by rana nie była poważną i zagoiła się do... do mego odejścia!

Świeże wargi rozchyliły się w uśmiechu podczas gdy oczy koloru lnu zabłysły łzami litości.

— Ach! Jakie pańskie pieśni są piękne!... — szepnęła znów kobieta i znikła.

Nieziemska radość wezbrała w sercu Denisot'a i za chwilę cela jego rozbrzmiała ponownie pieśniami Ronsarda.

O zmierzchu drzwi celi więziennej otworzyły się cicho. To żona dozorcy przyniosła Denisot'owi wieczorny posiłek.

Postawiwszy go na ziemi, ruchem szybkim wydobyła drąg żelazny z pod fartucha i podając go więźniowi szepnęła:

— Niech pan drąży ścianę pod okienkiem. Skoro pan natrafi na kamień z pierścieniem proszę podnieść go, gdy ja zacznę śpiewać. Tylko prędko!!

Powiedziawszy to młoda kobieta znikła za drzwiami ryglując je z hałasem.

Wczesnym rankiem żołnierze angielscy na koniach przeszukiwali lasy, zarośla, wsie, pukając do chat, grzebiąc w piwnicach i szopach, gdyż więzień-szpieg niebezpieczny — uciekł im z celi.

— Kto mu da schronienie, wisieć będzie obok niego! — odgrażali się grzejąc się w „Zielonym Młynie".

Młynarka, tęga, przystojna czterdziestoletnia kobieta przeżegnała się.

— Ktoby tam chciał dyndać na drzewie! — zawołała nalewając miód sycony lub piwo zielne żołdactwu, które jak władcy prawowici rozsiadło się w izbie i broniąc się energicznie przed natarczywemi ich całusami.

Gdy żołnierze pokrzepiwszy się ruszyli dalej na poszukiwanie zbiega młynarka rozwiązała wnet duży worek stojący za innemi workami z mąką i hrabia d'Alsinois zaczerpnął powietrza. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że jemu młynarka pozwoliła pocałować się w oba czerstwe policzki.

Z nastaniem nocy najkrótszą drogą wyprowadzono Denisot'a na szlak wiodący do Boulogne.

Zaledwie uszedł niebezpieczeństwa śmiałek odtworzywszy z pamięci szkice i pomiary z portu Calais pośpieszył z niemi do księcia Franciszka de Guise. W kilka dni potem 8 stycznia 1558 roku przy grzmocie śmigownic (dział) i dźwiękach dzwonów trzech parafjalnych kościołów Anglicy umykali z miasta i portu Calais.

Tegoż wieczora „Balafre" (przydomek księcia de Guise; „pokiereszowany" po polsku) wysłał jednego z dworzan swej świty po hrabiego d'Alsinois.

— Zastałem go Jaśnie Oświecony książę — zameldował posłaniec wróciwszy w towarzystwie bardzo pięknej kobiety, która uczył pieśni Ronsarda.

— Brawo! — zawołał książę — kiedy zjawi się tutaj?

— Zaklina się, że musi jeszcze odwiedzić młynarkę z „Zielonego Młyna" — odparł dworzanin. — Położył przytem palec na ustach dodając mu szeptem na ucho:

„Pro publico bono! Wytłumaczę to jego książęcej mości osobiście. tłum. L. S.

SPORT.

POLSKA—AUSTRJA w WIEDNIU.

Międzynarodowe imprezy robotników sportowców.

Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych organizuje w roku bieżącym szereg wielkich imprez międzynarodowych. Niedawno odbył się w Polsce mecz o mistrzostwo Europy Polska-Czechosłowacja. W dniach 27 i 28 maja polska reprezentacja piłkarska walczyć będzie w Wiedniu z reprezentacją Austrji i reprezentacją dolnej Austrji. Pierwszy mecz toczyć się będzie o mistrzostwo robotnicze Europy, a drugi będzie miał

charakter towarzyski.

31-go maja i 4-go czerwca wyruszają z Polski dwie wycieczki kolarska i motocyklowa na zlot sportowców czeskich w Koszycach.

Drużyna lekkoatletyczna męska i kobieca startuje w dniach 3-go, 4-go i 5-go czerwca w północnej Francji na Międzynarodowych Zawodach Robotniczych.

Dnia 18-go czerwca Polska walczy z Węgrami w Budapeszcie o robotnicze mistrzostwo Europy, a równocześnie reprezentacja lekkoatletyczna weźmie udział w Międzynarodowych Zawodach w Budapeszcie.

8-go i 9-go lipca w Cieplicach odbędą się mecze rewanżowe Polska-Czechosłowacja. Wreszcie we wrześniu spotkania z Austrją i Węgrami o robotnicze mistrzostwo Europy w Polsce.

Skład Polski na mecz z Monaco.

Sensacje tennisowe.

W Katowicach w dniach 23, 24 i 25 maja odbędzie się mecz tennisowy o programie davis-cup'owym Polska—Monaco. Goście przyjeżdżają w składzie Landau, Galeppe. Barw Polski bronić będą Hebda i Wittman w grze pojedyńczej a Popławski i Warmiński w grze podwójnej.

Przed przyjazdem do Katowic reprezentacja Monaco rozegra mecz z Krakowem w Krakowie.

Mocne uderzenia czeskich rakiet

w walce o puhar Davisa.

W meczu o puhar Davisa Czechosłowacja prowadzi 3:0 z Monaco. Pierwszego dnia Menzel wygrał z Landauem 6:2, 6:2, 6:4, a Siba pokonał Galeppę 6:1, 6:2, 6:1. Drugiego dnia para czeska Menzel — Marszalek odniosła zwycięstwo nad parą Landau — Galeppa 6:1, 6:4, 8:6.

Mecz o puhar Davisa Australja — Norwegja zakończył się łatwem zwycięstwem Australji w stosunku 5:0.

Znana tennisistka niemiecka Aussem wraca stopniowo do swej dawnej formy. Wykazał to mecz Aussem — Krahwinkel zakończony zwycięstwem Aussem w stosunku 4:6, 6:1, 6:4.

Wisła przegrała z reprezentacją

emigracji polskiej we Francji.

W niedzielę w miejscowości Billi Montigny pod Lens rozegrane zostało spotkanie pomiędzy krakowską Wisłą a reprezentacją Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji.

Zwyciężyła reprezentacja polskiej emigracji w stosunku 3:1 (2:1). Wisła była

nieco zmęczona podróżą.

Drużyna emigracyjna grała bardzo ładnie, ambitnie i ofiarnie i mimo, że technicznie ustępowała nieco Wiśle, zwyciężyła zupełnie zasłużenie.

Spotkanie trzech olbrzymów.

Siewert, Douda i Heljasz.

Dzienniki czeskie donoszą, że w środę na świecie sportowem Slavii w Pradze spotkać się mają trzej słynni miotacze kulą Europy: Czech Douda, Niemiec Siewert i Polak Heljasz.

Jednocześnie — prasa czeska zapowiada w tych samych zawodach

start Janusza Kusocińskiego.

Będzie to bardzo ciekawy pojedynek trzech prawdziwych olbrzymów. Raz spotkali się już oni na gruncie amerykańskim podczas Igrzysk Olimpijskich przed rokiem. Douda zajął wtedy trzecie miejsce, a Sievert uzyskawszy w rzutach eliminacyjnych wynik o 2 cm. lepszy od Heljasza, zakwalifikował się do finału, gdzie zajął miejsce szóste, spychając naszego rekordzistę światowego na siódme. Teraz Heljasz ma okazję zrewanżowania się swym rywalom, zwłaszcza, że wydaje się być

w dobrej formie.

12 rekordów na mistrzostwach

lekkoatletycznych Lublina.

Trzydniowe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu lubelskiego zgromadziły na starcie 66 zawodników i 26 zawodniczek. Zaintersowanie zawodami było olbrzymie. Osiągnięto szereg

bardzo dobrych wyników,

a m. in. pobito aż 12 rekordów okręgowych. Świadczy to o dużych postępach takie poczyniła lekkoatletyka na terenie okręgu lubelskiego.

W konkurencjach pań osiągnięto następujące wyniki techniczne: 60 metrów: 1) Sergejówna 8.4 (nowy rekord okręgu), 100 mtr.: 1) Sergejówna 14 sek. (nowy rekord okręgu), 800 mtr.: 1) Lewandowska 3:02, Sztafeta 4x100: 1) Unja 60,8 sek. (rekord okręgu), Rzut kulą: 1) Sergejówna 7,93, rzut dyskiem: 1) Lewandowska 23,90 (nowy rekord), skok wdal: 1) Sergejówna 4,98 (rekord okręgu), skok wzwyż. 1) Sergejówna 1.31 (rekord okręgu), rzut oszczepem: 1) Sergejówna 25,45 (rekord okręgu). W konkurencjach męskich wyniki brzmią następująco: 100 i 200 mtr.: 1) Olszyński 12 i 24,3 sek., 400 mtr.: Mieciujki 59,5, 800 mtr.: Radajewski 2:15, 1500 mtr.: Kramek 4:37, 5000 mtr.: Krajewski 17:35, 10.000 mtr.: Pelikan 36:43 (rekord okręgu), sztafeta 4x100 mtr.: 1) AZS 48 (rekord okręgu), skok wzwyż: Kiszczyński 165 (rekord okręgu), skok wdal: Olszyński 629, skok o tyczce: Kiszczyński 296, rzut kulą: Świetlik 12,45, rzut oszczepem: Świetlik 51,29, (rekord okręgu), rzut dyskiem: Świetlik 36,97.

Wykluczenie sędziów pochodzenia żydowskiego

z saksońskich organizacyj sportowych.

Międzypaństwowy mecz Niemcy-Holandja zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 4:4 (2:2). Na pięć minut przed końcem Holendrzy prowadzili jeszcze 4:2.

Do Pragi przybyli na 12 motocyklach uczestnicy okrężnego raidu motocyklowego Warszawa — Tel-aviv — Warszawa, zorganizowanego przez Makkabi. Z Pragi motocykliści udali się w dalszą drogę przez Brno do Wiednia.

Saskie władze sportowe wykluczyły z istniejących na terenie Saksonji organizacyj i związków sportowych wszystkich sędziów pochodzenia żydowskiego. Decyzją tą dotknięty został również znany w Polsce niemiecki

sędzia piłkarski Fuchs.

W rozgrywkach o mistrzostwo Austrji uzyskano wyniki: Vienna-Rapid 4:1 (2:0), Admira-Austria 2:1 (1:1), BAC-Wacker 3:1 (2:1), FCW-Hakoah 4:0 (1:0).

W tabeli zawodów prowadzi Vienna 30 pkt. przed Rapidem 26 p., Admirą, WAC, Wackerem, Austrią, FCW, FAC, Sportklubem, Hakoahem, BAC. i Libertasem.

Sensacyjny mecz piłkarski pomiędzy najlepszemi drużynami Węgier Ujpest i Ferencvaros zakończył się na znacznem zwycięstwem Ujpest 1:0.

Fiński komitet olimpijski zawiesił swoje czynności, wybierając komitet ścisły, mający administrować funduszem olimpijskim.

W meczu bokserskim o mistrzostwo Europy w wadze ciężkiej zwyciężył Paolino, bijąc po 15-rundowej walce na punkty Belgijczyka Pierre'a Charlesa. Naogół walka nie wykazała wyższości Hiszpana, a w ostatnich rundach przewagę miał raczej Charles.

Wygrane pocieszenia.

Ciekawą inowacją, wprowadzoną w 27-ej Loterji Państwowej, są t. zw. wygrane pocieszenia. Co to znaczy?

Trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić, jak się odbywa ciągnienie loterji. Z dwóch kół, z których w jednem znajdują się zwitki z numerami losów, a w drugiem zwitki z wygranemi, dwie dziewczynki — sierotki wyjmują równocześnie po jednym zwitku. Wyciągniętemu zwitkowi z numerem losu odpowiada zwitek z wygraną.

W ten sposób wyciąga się w pierwszej klasie 6.000 losów. Te losy wygrały i na tem właściwie ciągnienie pierwszej klasy jest zakończone. Otóż dla tych, co w tej klasie nie wygrali, wyznaczono 40 „wygranych pocieszenia" po 1.000 zł. każda. Mianowicie już po ukończeniu właściwego ciągnienia, wyciąga się tylko z tego koła, w którem są zwitki z numerami losów, czterdzieści zwitków. Każdy taki wyciągnięty numer otrzymuje 1.000 zł. To są właśnie wygrane pocieszenia, a tem samem ilość wygranych w pierwszej klasie wynosi nie 6.000, lecz powiększona jest do ilości 6.040.

Wygrane pocieszenia są także w V-ej klasie. Tu jest ich znacznie więcej i są wyższe. Mianowicie jest 200 wygranych pocieszenia po 5.000 zł. i 1.000 wygranych pocieszenia po 500 zł. A zatem jest tu znowu ilość wygranych powiększona o 1.200, a wyciąga się tak samo, jak w klasie pierwszej.

Wygrane pocieszenia, to inowacja, o której z wielkiem uznaniem pisze fachowa prasa zagraniczna, pierwszy raz wprowdzona do systemu loterji klasowej.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, środa.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Kom. meteorologiczny dla komunik. lotn. 11,57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12,10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM-a. 15.10 Kom. Państwowego Instytutu Eksport. 15.15 Kom. gospodarczy. 15.30 Kronika harcerska. 15,35 Program dla dzieci. 16.00 Koncert solistów (Płyty). 16.40 „Nowe Indje" — wygł. prof. dr. St. Schayer. 17,00 Płyty. 17,40 „Istota i cele ubezpieczenia pracowników umysłowych oraz sposoby pokrycia jego kosztów" — wygł. dr. H. Berliner. 17.55 Program na dzień następny. 18,00 Recital skrzypcowy E. Zethureczky. W przerwie wiadomości bieżące. 18.50 Rozmaitości. 19.10 „Skrzynka pocztowa rolnicza", — omówi inż. W. Tarkowski. 19,20 P. H. Szatkowski wygłosi recytacje z Norwida przy własnym akompanjamencie. 19,35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 „O Requiem" Brahmsa mówić będzie p. K. Stromenger. 20,00—22.00 Transmisja z Wiednia. „Requiem" J. Brahmsa. W przerwie około. 20.45 Wiadomości sportowe i Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.00 „Na widnokręgu", 22,15 Muzyka taneczna, 22,35 Odczyt w języku esperanckim z Krakowa, 22.55 Kom. meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny. 23,00—24.00 Muzyka taneczna.

Wspaniały sukces kolarza.

Wyniki międzyklubowych wyścigów szosowych Ł.T.K.

Rozegrano pierwsze międzyklubowe wyścigi szosowe kolarskie na szosie warszawskiej, ze startem w Krzywiu za Zgierzem, zorganizowane przez Łódzkie Towarzystwo Kolarskie. Udział w wyścigach wzięło 96 kolarzy z Łodzi, Rudy, Pabjanic, Zduńskiej Woli i Sieradza.

Wyścig propagandowy młodzieży, na dystansie 20 klm. wygrał Bleodel Otton z „Rapidu" w czasie 42 m 52 i 2/5 sek. przed Lentzem Arturem z „Rapidu", Gaszewskim Henrykiem (nie stowarzyszony) i Froundem Edwardem z „Biegu".

Żetony pamiątkowe kolejno zdobyli: Kowalski Aleksander „Bieg", Fabjański Konstanty „Wima", Przygórski Mieczysław „Makkabi", Libich Eugenjusz (niestowarzyszony), Kluska Wacław „Sokół" — Sieradz i Hanisch Erwin „Rapid".

Wyścig „Główny" na dystansie 50 klm. dla zawodników licenzjonowanych

wygrał w znakomitej formie

Kołodziejczyk Wacław z „Resursy" w czasie 1 g. 39 min. odrywając się od reszty zawodników prawie o 4 minuty.

Drugie miejsce zajął Wójcik Erwin z „Rapidu", trzecie — Leszkiewicz Ludwik z „Biegu", czwarte — Kolski Stefan z „Makkabi".

Zawodnicy Szmidt Artur i Paul, wyścigu nie ukończyli z powodu defektu gum. Wyścig Turystyczny Senjorów, od lat 35-ciu, na dystansie 15 klm. wygrał Świątek Leon z „Biegu" w czasie 33 m. 6 i 2/5 sek. przed Grygą Adamem i Ślązakiem Władysławem, obydwaj z „Sokoła" z Sieradza.

Zdobyte nagrody, zwycięzcy otrzymają na specjalnej uroczystości w dniu zamknięcia sezonu, która się odbędzie w lokalu Ł. T. K. przy ul. Targowej 5. Organizacja wyścigów b. sprawna. Kierownikiem wyścigów był p. Mieczysław Karpiński, kapitan Ł. T. K., a sędzią głównym z ramienia Ł. O. Z. K. p. M. Gałecki.

Funkcję kontrolerów na trasie pełnili pp.: Bolesław Knapski i Feliks Szczepański.

Sport w kilku słowach.

(—) W czasie poniedziałkowych rozgrywek tennisowych, na których obecny był prezydent Austrji Miklasch, odbyło się spotkanie w grze podwójnej pań. Para Jędrzejowska — Deutsch zwyciężyła parę Eisenmenger — Szappary 7:5 6:3.

(—) W drugim dniu meczu o puhar Davisa Anglja — Finlandja rozegrane zostało spotkanie w grze podwójnej, w którem para angielska Perry — Hughes pokonała parę fińską Grotenfeld-Grahn 6:1, 6:1, 6:3.

(—) Przyjazd pięściarzy Skody do Łodzi został w dniu wczorajszym telegraficznie potwierdzony, tak że jedna z najlepszych obecnie, po pozyskaniu Stibbego, drużyn pięściarskich w Polsce rozegra w nadchodzącą niedzielę mecz towarzyski o godzinie 11.30 na boisku w Helenowie, z Union-Touringem. Skoda przyjedzie do Łodzi w swym reprezentacyjnym składzie, z dwoma mistrzami Polski: Pisarskim i Anteczakiem, dwoma wicemistrzami: Cyranem i Sewerynjakiem, oraz z Bąkowskim wyznaczonym do reprezentacji przeciwko Czechosłowacji. W wadze ciężkiej przeciwnikiem Stibbego będzie rewelacyjny Pilat z poznańskiej Warty.

(—) Jadwiga Wajsówna startowała w niedzielę poza konkursem na zawodach lekkoatletycznych w Bydgoszczy i osiągnęła w rzucie dyskiem 41.02 mtr. w rzucie kulą 11.43 m. i w skoku wzwyż 1.43 mtr. Na tych samych zawodach Jasieńska w rzucie kulą osiągnęła 12.01 m., w skoku wdal z miejsca 2.37 (rek. okr. poznańskiego)

(—) Najbliższe mecze, które się odbędą w Łodzi o mistrz. klasy A, są następujące sobota: boisko DOK, godz. 17-ta: Hakoah-Widzew i niedziela: boisko Turystów, o godz. 11: Turyści-WKS, boisko Wimy, godz. 17-ta: Wima-Makabi, boisko: DOK, godz. 11-ta: SKS-ŁKS Ib. Mecz Turyści—WKS, zadecyduje najprawdopodobniej o pierwszem miejscu w pierwszej rundzie rozgrywek mistrzowskich.

W niedzielę odbędą się następujące dalsze mecze o mistrz. Ligi: w grupie wschodniej: ŁKS—Pogoń w Łodzi, Czarni—22 p.p. we Lwowie i Legia—Warszawianka w Warszawie zaś w grupie zachodniej: Garbarnia—Cracovia w Krakowie i Warta—Ruch w Poznaniu.

(—) Na zawodach o mistrzostwo szosowe ŁKS-u, obiecujący kolarz Jankowiak uległ w czasie wyścigu złamaniu obojczyka i został odwiezony do szpitala w celu dokonania operacji.

Pomimo rozegrania zawodów o mistrzostwo, tytuł mistrza ŁKS-u na rok bieżący nie został przyznany żadnemu zawodnikowi ponieważ nawet zwycięzca Odartus nie osiągnął przepisowego minimum.

(—) W niedzielę bawiła w Warszawie reprezentacja sportowa gimnazjum im. Kopernika, gdzie w meczu lekkoatletycznym rozegranym w Agrykoli z gimn. warszawskiem im. Giżyckiego odniosła zwycięstwo w stosunku 75,5:66,5. Wyniki są następujące: bieg 100 m. 1) Łada (Kop.) 11.8 sek., 2) Ciesielski (K) o 2 m. z tyłu, bieg 1500 m, 1) Marczyński (G) 4.37,2, 2) Jędrzejewski (G). Rzut kulą: 1) Ściślicki (Kop). 10.83 m. 2) Kozielski (G) 10.72 m. W konkurencji tej wszyscy zawodnicy osiągnęli ponad 10 m. Skok wdal: 1) Ośmielak (K), 6.32 m., 2) Łada 6.20 m. Rzut dyskiem: 1) Fidala (K) — 31,60 m. 2) Rowiński (G) — 30,87 m. Skok wzwyż: 1) Ośmielak 1.66 m. 2) Jabłoński 1.61 m. Sztafeta 4x100 m. 1) Gimnazjum Kopernika 47,2 sek. p. 15, m, przed Gimn: Giżyckiego. Naogół wyniki osiągnięto b. dobre. Pozatem w meczu w siatkówkę zwyciężyło gimn. Giżyckiego w stosunku 23:18 natomiast w meczu w koszykówkę zwyciężyło gimn. Kopernika 44:18. Publiczności przeszło 1000 osób, organizacja i przyjęcie b. dobre. Na jesieni odbędzie się w Łodzi pomiędzy powyższemi gimnazjami spotkanie rewanżowe.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Bez posagu ożenić się nie można.

Teatr Popularny — Małka Schwarcenkopf.

Teatr operetka 8.30 — Paganini.

Adria — Pat i Patachon jako strzelcy.

Capitol — Symfonja 6-ciu miljonów.

Casino — Syn dżungli.

Corso — I. Dobroczyńca ludzkości. II. Kropka nad i.

Czary — I. Napiętnowani ludzie. II. Cham.

Grand-Kino — Hotel studentów.

Luna — Obraza majestatu.

Metro — Pat i Patachon jako strzelcy.

Palace — Burlak Artem.

Przedwiośnie — Gasnące płomienie.

Rakieta — Błękitna rapsodja.

Splendid — Jego ekscelencja subjekt.

Stylowy — Niebezpieczna próba.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 16 maja. Loco 8.70; maj 8,55; czerwiec 8,60; lipiec 8,67.

Nowy Orlean, 16 maja. Loco 8.62; maj 8.47; lipiec 8.62; październik 8.88.

Egipska, 16 maja. Loco 8,03; maj 7,65, lipiec 7,69; październik 7,78.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DALSZA POPRAWA KURSU DEWIZY AMERYKAŃSKIEJ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej przeważały zwyżki kursowe. Skupiający największe stosunkowo zainteresowanie Nowy Jork — zwyżkował; czek był droższy o 6 gr., a kabel o 7 gr. na 1 dolarze. Dewiza angielska zyskała 10 gr. na 1 funcie, Holandja 1 gr. na 100 fl. hol., Oslo 35 gr. na 100 kor.

Bez zmiany kształtowały się Belgja, Paryż i Włochy, Szwajcarja zaś była tańsza o 4 gr. na 100 fr. szw.

MOCNIEJSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych po ustalonych kursach obracano 3 proc. Pożyczką Budowlaną. Dolarówka zwyżkowała o 10 gr., zwykłe odcinki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej o 25 gr. na sztuce.

Z innych papierów państwowych po niezmienionych cenach nabywano 5 proc. Pożyczkę Konwersyjną oraz listy i obligacje bankowe, 5 proc Pożyczka kolejowa była droższa o 0.25 proc., 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna wykazała zysk 0.38 procent na kursie.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE — NIEJEDNOLICIE.

Przedmiotem oficjalnych tranzakcyj były dość dawno nienotowane 8 proc. Listy Zastawne Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego po 55 proc., 4 i pół proc. Listy Zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Warszawskiego zniżkowały o 1 proc., 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy o 0,25 procent.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 37,75; Premj. Poż. Dolarowa, serja III 48,50; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 101.25—101,50; Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 43,50; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 37.50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 49.50—49.38; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00 Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00 Listy Zast. T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 55.00; Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 38,50—38; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 40,25—40; Listy Zast. Tow. Kred. m. Kielc 31.

AKCJE — COKOLWIEK MOCNIEJSZE

Kursy papierów dywidendowych wykazały nieznaczną poprawę. Akcje Banku Polskiego podniosły się w przebiegu zebrania o 50 gr.

W grupie metalurgicznej nabywano akcje Lilpopa i Starachowice przy mocniejszej tendencji. Akcje Lilpopa, początkowo utrzymane, podniosły się o 25 gr. na sztuce, tyleż zyskały Starachowice na 1 akcji 50-złotowej.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 70—71; Lilpop 10.50; Starachowice 8.50.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 16 maja. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon. kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto I standard 700 gl 20.00—20.50; żyto II standard 687 gll bez obrotów; pszenica czerwona jara, szklista 775 gl 38,50—39,50; pszenica jednolita 742 gl 37.50—38.50; pszenica zbierana 731 gl 37.00—37.50; groch polny z work. 21.00—24.00; Wiktorja z workiem 28,00—32,00; mąka pszenna gatunek pierwszy „Luksusowa" — 45 proc. 60.00—65.00; mąka pszenna gatunek pierwszy 65 proc. 55.00—60.00; mąka pszenna gatunek drugi 20 proc. po „Luksusowej" 50.00—55.00; mąka pszenna gatunek trzeci „Poślednia" 25.00—35.00; mąka żytnia pytlowa I gatunek 65—55 proc. 33.00—35,00; mąka żytnia sitkowa II gat. po 55 proc. 25.00—27,00; mąka żytnia razowa 95 proc. 25.00—27,00.

Poznań, 16 maja. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki: handel hurtowy, parytet Poznań, dostawa bieżąca, za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 705 tonn 18.00 (usp. spok.) Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17.75—18,00 (usp. spokojne); pszenica 34.50—35,50 (usp spokojne); jęczmień 681—691 grl 14.25—15,00 (usp spokojne); jęczmień 643—662 grl 13.75—14.25 (usp spokojne); owies 11.75—12.25 (usp. spokojne); mąka żytnia 65 proc. z work. 26,50—27.50 (usp. spokojne); mąka pszenna 65 proc. z work. 53,75—55.75 (usp. spokojne); otręby żytnie 9,75—10.50; otręby pszenne 9.00—10.00; — pszenne grube 10.25—11.25; rzepak 45.00—46.00; rzepik 42.00—48.00; gorczyca 46,00—52.00; wyka 11.50—12 50; peluszka 11.00—12,00; groch Wiktorja 24.00—26.00; łubin niebieski 6.00—7,00; łubin żółty 8.00—9.00. Ogólne usposobienie spokojne. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 505 tonn; pszenicy 50 tonn; jęczmienia 30 tonn; owsa 45 tonn; 1 i pół tonny zęba końskiego.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kartoflana.
Pieczeń cielęca faszerowana.
Krem cytrynowy.

WINSZUJEMY.

Jutro: Paschalisowi.
Wschód słońca 3.43
Zachód — 19.21
Długość dnia 15.38
Przybyło dnia 7.46
Tydzień 20.

Przejazdy amerykańskiemi pociągami nie są przyjemne.

Trzy dni, cztery noce trwa podróż koleją z New-Yorku do San Francisko, z nad brzegów Atlantyku nad brzegi Pacyfiku.

Pociąg nie jest przepełniony, daleko mu do tego: kryzys tutaj jak w Europie, przyczynił się do przerzedzenia szeregów ludzi podróżujących na dalsze dystanse. Tem wygodniej zato jedzie się w tutejszych pullmanach, gdy się niema na opłacenie zarezerwowanego przedziału

w salonowym wagonie.

A trzeba przyznać, że podróżowanie w Ameryce odbywanie dalszych przejazdów pociągami, spędzanie dni i nocy w pullmanie, gdzie jedna ławka-łoże oddzielona jest od drugiej tylko zieloną kotarą płócienną, nie należy do przyjemności. Tak samo nie należy do przyjemności korzystanie z umywalni wspólnych. Jedzenie w pociągach fatalne, z wyjątkiem może

pierwszego śniadania.

Wogóle trudno docieć skąd się wzięła i na czem się opiera legenda o komforcie pociągów amerykańskich, które nie dorównywują pod tym względem ani ekspresom francuskim ani naszym pociągom dalekobieżnym.

Przejazd z New-Yorku do San Francisko w trzech czwartych jest nudny nie urozmaicony żadnym krajobrazem godnym oglądania dworce kolejowe — obrzydliwe, miasta bylejakie, podobne do siebie w swej powszedniości i brzydkie: dopiero od Jezior Słonych zaczyna się pejzaż zmieniać, ożywiać, ukazują się Góry Skaliste, piękne widoki.

San Francisko różni się swym wyglądem i charakterem od miast amerykańskich: jest to najmniej amerykańskie miasto w U. S. A. Miasto południa kwitnącego i słonecznego, gdzie

życie płynie powolnie,

niż na wschodzie. Co uderza tutaj — to obfitość owoców: za ćwierć dolara (1 zł. 80 gr.) otrzymuje się w owocarni wielką torbę z trzema tuzinami pomarańcz, z dwoma czy trzema kilogramami wspaniałych winogron — tyle, ile normalnie może starczyć na cały tydzień. Ceny owoców, jak i wszystkich produktów rolnych, spadły tutaj na łeb, na szyję.

A jednak wydaje się, iż Kalifornja ucierpiała mniej od kryzysu, niż wschodnie stany przemysłowe lub rolniczy Middle-West. Spekulacja giełdowa nie szalała tu tak strasznie jak tam, życie płynęło wolniej, spokojniej, katastrof finansowych było mniej.

Ludzie są tutaj bardziej optymistycznie nastrojeni.

godzą się ławiej

z sytuacją obecną, niż gdzieindziej. Ograniczają swoje potrzeby i jakoś dają sobie radę. I tutaj, jak i w Europie, lokatorzy płacą z opóźnieniem albo też wcale nie płacą komornego. Co robią więc właściciele nieruchomości? Ograniczają swoje wydatki, kasują auta, szoferów, służbę. Jest to duże poświęcenie z ich strony, gdy się zważy iż stopa życiowa amerykańskich sfer zamożniejszych była o wiele wyższa od stopy życiowej tychże sfer w Europie. Ależ i wydatki na służbę są tu większe — niżej 60 dolarów nie znajdzie się służącej, niżej 100 dolarów — szofera.

Czek obrotnego jegomościa olśniewa wszystkich hotelarzy Londynu.

PRZYGOTOWANIA DO KONFERENCJI ŚWIATOWEJ.

Hotelarze Londynu mają dużo radości. Bo przed dwoma dniami zjechał do ich miasta p. Alfred Hersly, Austrjak, który od 10 lat pełni

funkcje kwatermistrza

wszystkich konferencyj międzynarodowych.

Wizyta tego małego paneczka o siwych włosach przyprawiła o szaloną radość spokojnych i opanowanych hotelarzy londyńskich. Bo ten szpakowaty panek oznacza przyjazd do Londynu

1.500 gości;

i to nie byle jakich, bo delegatów 60 państw świata, którzy nawet w czasie kryzysu nie zwykli są oszczędzać.

Nie jest to najłatwiejsze zadanie, bo czerwiec to największy sezon w Londynie. Wtedy są i wyścigi i mistrzostwa tennisowe i przyjęcia na dworze. Cała Anglja się wtedy zjeżdża. W pierwszorzędnych hotelach Londynu jest 3.000 miejsc, 1500 potrzeba panu Hersly. Nie jest to więc najłatwiejszem!

Ale pan Hersly jest spryciarzem pierwszej klasy i

zawsze da sobie radę.

Rozglądnął się tylko trochę po Londynie i zaraz wpadł mu w oko wspaniały pałac „Królewskiego Towarzystwa Geograficznego". Towarzystwo cieszące się od lat osobistą opieką, królów angielskich ma wspaniałe apartamenta, salony reprezentacyjne i t. d. Tu urządzimy klub dla członków delegacji — powiedział sobie p. Hersly. Pochodził, podzwonił parę dni i stworzył klub dla znamienitych gości.

Wprost z dworca zajechał pan Hersly

do związku hotelarzy.

Teraz ma już w kieszeni plan miasta specjalnie dla niego sporządzony. Są na nim mianowicie czerwone kółka z cyfrą w środku.

Kółko oznacza hotel „de premjer ordre", cyfra w środku ilość pokoi, stojących do dyspozycji p. Hersly. Takie same błękitne kółka oznaczają hotele luksusowe.

Mapa jest konieczna. Bo przydział delegacjom poszczególnych hoteli nie jest najłatwiejszą rzeczą. Zjedzie się tam 60 państw. Nie można zrobić takiej gaffy, by umieścić Włochów pod jednym dachem z delegacją jugosłowiańską albo dozwolić, by Chińczycy

sąsiadowali z Japończykami.

Przez 12 lat p. Hersly nauczył taktu i dziś przesłanie przydzielonych delegacjom hoteli do akceptu jest tylko formalnością. W centralach dyplomatycznych wszystkich państw wiedzą, że można się z całem zaufaniem spuścić na doświadczonego Austrjaka. Również i z dobieraniem hoteli dla poszczególnych delegacyj

trzeba bardzo uważać.

Nie można przydzielić delegacji włoskiej hotelu t. zw. „de premjer ordre" — jeśli Francuzi będą mieszkać w luksusowym. Bo z całą pewnością się obrażą.

W przeciągu tygodnia p. Hersly ustali kosztorys. Ma do pomocy narazie tylko 10 sekretarzy. Za dwa tygodnie będzie już ich 60 — po jednym dla każdej delegacji. Za miesiąc wystawi związek hotelarzy londyńskich

rachunek panu Hersly.

Pan Hersly wyjmie książeczkę czekową i podpisze tylko jeden czek. Na okrągłą sumę 8 czy 10 miljonów franków.

Nic dziwnego, że gdy pan Hersly odjeżdża po zlikwidowaniu konferencji właściciele hotelów z błogim uśmiechem na ustach nie mówią mu „żegnamy", nie „do najrychlejszego zobaczenia!"

Gorące prośby Kustosza złamały surowy zakaz.

Msgr. Barlassina, patrjarcha jerozolimski, odnowił w tym roku z okazji 1900-lecia śmierci Zbawiciela, piękny zwyczaj, który w Ziemi Świętej corocznie był przestrzegany do roku 1563 — a mianowicie pochód z palmami. Procesja odbyła się w niedzielę palmową na pamiątkę takiej przed 1900 laty z Betfage do Jerozolimy. Pochód wyszedł z klasztoru franciszkańskiego, a wszyscy uczestnicy

nieśli w ręku gałązki palm.

Betfage jest dwukrotnie wspomniane w Piśmie św. Rozmawiał tam Jezus z Martą i Marją cztery dni po śmierci Łazarza. W roku 1875 znaleziono tam głaz około 4 m. wysoki, na którym według tradycji — znajduje się ślad stopy Chrystusa. Na kamieniu tym znajdują się malowidła z VII w., wyobrażające: uczniów z oślicą, wskrzeszenie Łazarza, Jezusa dowiadującego się o śmierci Łazarza i czwarte - sławny wjazd do Jerozolimy.

Ewangelja głosi, że niektórzy faryzeuszowie byli zgorszeni tym zastępem, zaś Jezus rzekł im: „Mówię wam choćbyście milczeli kamienie mówić będą". A kiedy się zbliżył do miasta i spojrzał na nie zapłakał: „Oh, gdybyś wiedziało w tej chwili, co jest tobie dla pokoju ale to skryte jest

dla twoich oczu".

Znamy to miejsce Pisma św. pod nazwą „Dominus flevit" — „Pan zapłakał".

Było to na Górze Oliwnej. Stała na niej świątynia, którą po 200 latach rozebrano, a Mahometanie zbudowali na tem miejscu meczet, naprzeciw zaś Franciszkanie

postawili kaplicę.

Stoi ta kaplica do dziś dnia i naokoło niej kroczył pochód.

Niektórzy kronikarze wspominają, że procesje takie odbywały się już za czasów Konstantyna Wielkiego upadły kiedy rządzili niewierni, a odnowiono je za Gottfryda de Bouillon w czasie wypraw krzyżowych zbadano, że Franciszkanie pochody te urządzali do roku 1863, kiedy gubernator

wydał zakaz.

Była ongiś w Jerozolimie susza, że ginęły nietylko zwierzęta, ale i ludzie. Wówczas władca miasta zwrócił się do wszystkich wyznań aby modliły się o odwrócenie nieszczęścia. Kiedy to nie pomagało, prosił kustosza franciszkańskiego. Ten rozpoczął modły, ale pod warunkiem że odbędzie się procesja z Betfage. Kustosz osiągnął to. Deszcz spadł, a od tego czasu corocznie odbywały się procesje.

W IMIENIU IMPERATORA...

Historyczny sztandar Alaski.

Muzeum w Sitka na Alasce wzbogaciło się ostatnio o cenną relikwję. Jest nią sztandar Zjednoczonych Stanów, który wywieszono na ratuszu w Sitka w dniu 18 września 1867 na znak przejścia kraju pod władzę Ameryki.

Jak starzy ludzie opowiadają przejście Alaski z pod władzy rosyjskiej było dla jej mieszkańców

wydarzeniem najzupełniej niespodziewanem.

Pewnego poranku ujrzeli jakichś żołnierzy w nieznanych mundurach wysiadających z okrętu. Kapitan rosyjski Peszarow, dowodzący batalionem piechoty syberyjskiej kazał zarządzić zbiórkę pod masztem, na którym powiewała chorągiew carska i powiedział: „W imieniu imperatora Rosji przekazuję władzę nad Alaską Stanom Zjednoczonym".

Podoficer rosyjski spuścił jednocześnie dawny sztandar z masztu a po chwili powiewał już na nim dumnie sztandar gwiaździsty Zjednoczonych Stanów.

Za sto lat na Saharze nie znajdziesz żywej duszy.

Międzynarodowa geologiczna komisja, która w ciągu roku badała hydrograficzne warunki Sahary, — ilość źródeł głębokość podskórnej wody zakończyła swoją pracę, dochodząc do pesymistycznego wniosku, że kontynuujący bez przerwy upływ wody spowoduje zniknięcie flory w pustyniach Za sto lat Sahara zamieni się na przedziwną pustynię, bez żadnej żywej istoty i bez żadnych śladów roślinności. Jak wiadomo, Sahara niegdyś była dniem morza. Wznoszące się obecnie płaskowzgórza Emi-Kussi, Choggara i in. w prastarych czasach były wyspami na tym morzu z obfitą roślinnością. Kiedy morze zaczęło „odchodzić", na nowoutworzonym lądzie, zakwitło życie.

Z początkiem naszej ery Sahara nie była jeszcze taką bezludną i martwą pustynią, bo w 37 r. po Chr. rzymscy konsulowie Materni i Pawlini ze swymi legjonami przeszli 2.000 kilom. oddzielające brzeg morza Śródziemnego od Sudanu. Jeżeli przyjąć pod uwagę, że wówczas wielbłądów jeszcze

nie było w Afryce

(sprowadzono je z Centralnej Azji w VII st.) to trzeba dojść do wniosku, że droga, którą przybyli Rzymianie, wiodła przez zamieszkiwane osiedla, w dostatecznej ilości zaopatrzone w wodę i pożywienie, inaczej konie i muły nie wytrzymałyby

dalekiej wyprawy.

W miarę oddalenia się morza, zaczęły wysychać rzeki i jeziora. Podskórna woda zagłębiła się na tyle, że w niektórych miejscach — Europejczycy zmuszeni urządzać studnie artezyjskie już

na głębokości 400 metrów.

Oazy, które przed stu laty wyglądały jak kwitnące wyspy w pustyni, — obecnie są zasypane piaskiem — Murzuk, Dżaratu i in. Tenże los czeka, według opinji geologów, i resztę osiedli. Z czasem sytuacja będzie się pogarszała aż nadejdzie chwila kiedy ludzie ostatecznie opuszą Saharę, która przeistoczy się w zupełnie martwą ziemię. Jedynym ratunkiem byłoby wybudowanie

olbrzymich wodnych kanałów,

jak to ma miejsce na Marsie, mieszkańcy którego, według mniemania astronomów, w ten sposób zwalczyli brak wody. **K.**

Język na pożegnanie... Spór dwu klownów.

Każdy bywalec cyrku wie dobrze, że jeden klown sam jeden nie byłby zdolnym do najgłupszego dowcipu. Dopiero gdy jest dwu klownów to działają na siebie jak katalizatory potęgując głupotę swych dowcipów i zachwyt reputowanych kucharek. Nic też dziwnego, że gdy pewnego dnia p. Max, klown największego cyrku Europy van Emdena został porzucony przez swego długoletniego partnera p. Grocka — nic dziwnego, że podał tego ostatniego do sądu żądając

500.000 franków odszkodowania.

Sławna trupa bawiła właśnie w Paryżu. Obaj klowni z najlepszymi adwokatami miasta udali się do sądu. Po pięciogodzinnej rozprawie, gdzie obaj klowni tak się zacietrzewili, że przypominali mocno sceny co wieczór do niedawna odegrywane w cyrku — sąd oddalił powództwo p. Maxa P. Grock uszczęśliwiony pokazał dawnemu partnerowi na pożegnanie język!

Jak na rasowego klowna przystało...

Rozmowna towarzyszka powietrznej podróży.

Nowe posady dla pań.

Rozwój współczesnej awiacji powołał do życia nowy zawód — towarzyszki powietrznej podróży. Tak się nazywa pewna pani, która wsiada do każdego aeroplanu kursującego między stolicami Europy, albo odbywającego dalsze podróże.

Rola takiej pani — podtrzymywać w pasażerskiej kabinie **wesoły nastrój**, bawić podróżujących, udzielać szczególnych informacyj o miejscowościach, nad któremi przelatuje powietrzny statek i t. p.

Przedewszystkiem zaś powinna dbać o to, aby wspólna rozmowa nie dotyczyła niebezpieczeństw powietrznych podróży, katastrof i innych nieprzyjemnych rzeczy

Jak tylko to się zdarzy, „towarzyszka powietrznej podróży" obowiązana niezwłocznie wszelkiemi sposobami rozmowę skierować

na inne tematy.

Podczas podróży pani ta, jest niezwykle uprzejma i uczynna. Znajdzie się u niej wata dla podtatusiałego pana, który nie znosi szumu, motorów, nie brak i gumy do żucia, w którą zaopatrzy Amerykanina, pomaga też młodemu małżeństwu w rozwiązaniu krzyżówki. Słowem, jest aniołem opiekuńczym pasażerskiej kabiny.

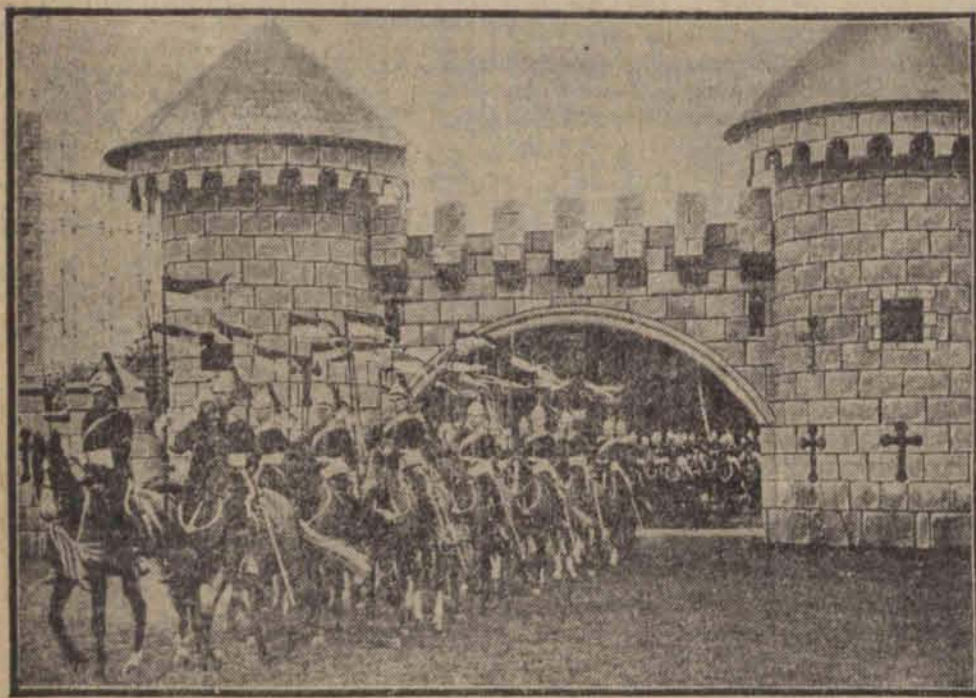
Nikomu z pasażerów, oczarowanych jej rozumem, wiedzą i uprzejmością, nie przyjdzie do głowy, że ta sympatyczna pasażerka — jest pracowniczka żeglugi powietrznej.

Od takiej pracowniczki, oprócz innych zalet, zdolności, nieprzeciętnej wiedzy i odwagi, wymagane są dwa niezbędne przymioty: nie powinna mieć wagi ponad 57 kilo i nie powinna

podlegać chorobie morskiej

podczas powietrznej podróży. **(K.)**

Manewry w Anglji.



Ułani angielscy wyruszają na coroczne manewry w Aldershot.

Podsłuchane.

ZA PANIĄ MATKĄ...

— Wujeczku, nie jesteś żonaty?

— Nie, moje dziecko!

— A kto ci w takim razie rozkazuje, co masz robić a czego ci nie wolno?

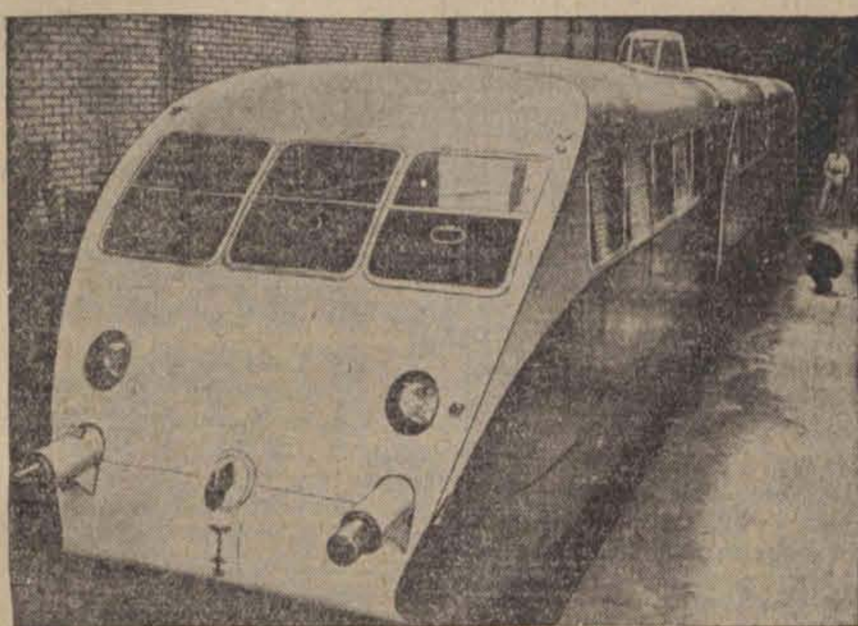
REGULARNOŚĆ.

— Dlaczego pan napisał w świadectwie mego syna: „nieregularne uczęszczanie do szkoły"?

— Przecież w każdym tygodniu przez dwa dni był nieobecny.

— Tak, ale to się działo regularnie w ciągu całego roku.

Błyskawiczny pociąg motorowy we Francji.



Na linji Paryż—Trouville uruchomiono pociąg motorowy, rozwijający szybkość 175 klm. na godzinę.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.